

CHŁOPI i PAŃSTWO

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok II, Nr 33 (77)

Warszawa, 15 sierpnia 1948 r.

Cena 5 zł

FRANCISZEK STACHNIK

Posel na Sejm

Jedno z zadań chwili dzisiejszej

Sprawa uświadomienia politycznego chłopów

Cztery lata minęło od chwili ukazania się Manifestu P. K. W. N.-u, zmieniającego gruntownie istniejący ustrój społeczny w Polsce, wprowadzając ustrój demokracji ludowej. Głębokim przemianom uległa również struktura gospodarcza wsi polskiej przez zmianę dotychczasowego ustroju rolnego.

Ziemię obszarniczą oddano chłopom — jej prawowitym gospodarzom.

Z nieklamana radością objęli chłopcy ziemię, o której posiadanie ruch ludowy walczył nieugięcie z mozną magnaterią na przestrzeni kilkudziesięciu lat w imię praw ludzkich i boskich. W tym bowiem okresie chłopcy odepchnęli od władzy, nie mieli żadnego wpływu na tok spraw państwowych. Dzisiaj chłopcy objęli ziemię, tworząc tysiące nowych indywidualnych warsztatów rolnych.

Rządy w Państwie należą do warstwy chłopskiej i robotniczej.

Trzeba sobie zdać sprawę, że obecnie chłopcy, mając swe przedstawicielstwo w rządzie, sejmie i wszelkiego rodzaju instytucjach społecznych, weszli w sferę nowego świata, który nie wiele ma wspólnego z okresem przedwojennym, kiedy to rolnictwo, zwłaszcza drobne, w ustroju rządzone przez klikę magnacko-kapitalistyczną wiodło suchotniczy żywot, wyzyskiwane niemilosiernie na rzecz warstw uprzywilejowanych.

Dzisiejszy ustrój demokracji ludowej z rządem wylonionym z mas ludowych, jednakową pieczęcią otacza wszystkie gałęzie gospodarstwa narodowego. Wobec tak olbrzymich przemian struktury społecznej są obecnie wszelkie dane do wydatnego podniesienia kultury rolnej do najwyższego poziomu. W rolnictwie wprowadzono planową gospodarkę, wprowadzając nowe metody pracy. Przy kierownictwie sił fachowo-rolniczych, instruujących naszą gospodarkę rolną i przy odpowiednim entuzjazmie pracy i wysiłku rolników, osiągniemy właściwy poziom produkcji rolnej. Jest to bowiem rzecz wysoce pożądana w momencie wyścigu pracy w naszej gospodarce narodowej.

Odpowiednia propaganda kół politycznych, związanych z życiem wsi, uświadomi wieś o jej zadaniach jakie stoją przed nią w dzisiejszej chwili gruntowania się państwa ludowego. Albowiem tylko uświadomiona wieś zdoła wykonać prace i olbrzymie zadania jakie stawia przed nami w dobie obecnej państwo ludowe.

Walka z siłami wstecznymi bynajmniej nie skończona. To wszystko, co do tej pory żerowało na nędzy mas ludowych nie może się pogodzić z istniejącym nowym

Trzeba sobie powiedzieć prawdę, że uświadomienie polityczno-społeczne naszego chłopca nie wszędzie jest dostateczne. Wprawdzie dziś do rzadkości należy spotkanie analfabety na wsi, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia. Ale daleko groźniejszy jest objaw, że ci, którzy umieją czytać, nie chcą czytać. Zadałem sobie trochę trudu i sprawdziłem stan czytelnictwa pism ludowych w kilkunastu gromadach mojego powiatu. I cóż się okazało? Prawie we wszystkich groma-

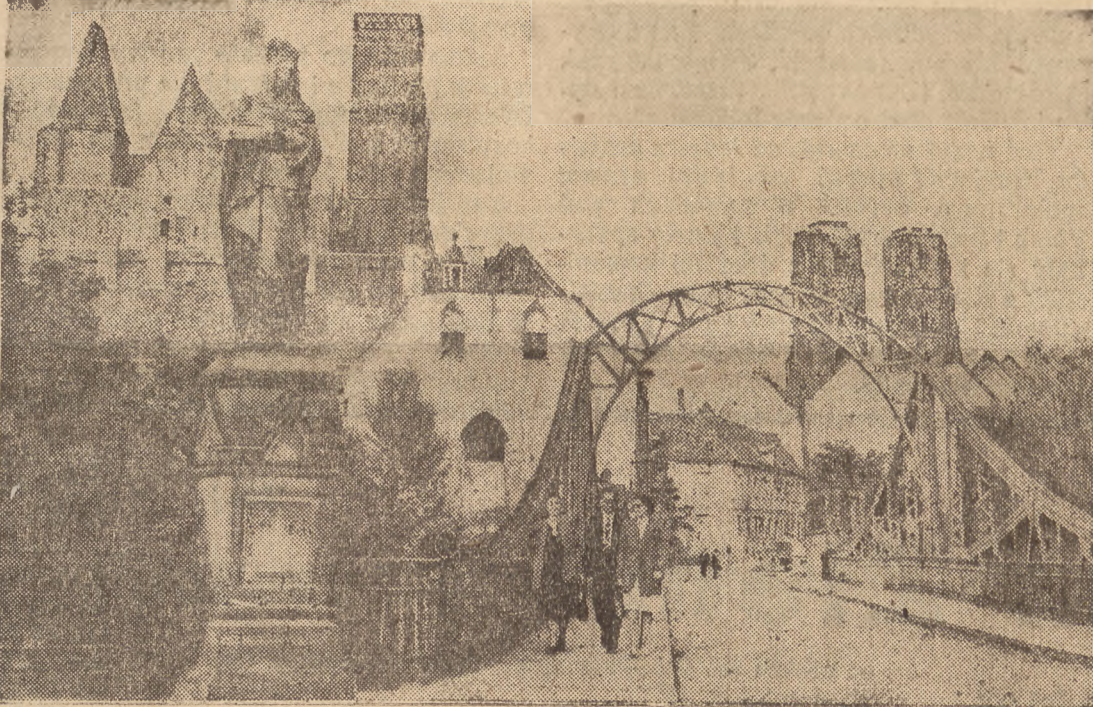
A jednak trzeba stwierdzić, że gazeta jest dzisiaj stosunkowo niedroga, zwłaszcza na prenumeratę tygodnika politycznego każdy, nawet drobny gospodarz, zdobyć się powinien. Bo dokąd to nie nastąpi, nie ma mowy o wielkiej aktywności mas ludowych wsi przy współpracy w budowie państwa ludowego. Dlatego też zadaniem dzisiejszej chwili jest konieczność podniesienia uświadomienia politycznego wsi przez dźwignięcie czytelnictwa pism ludowych.

Uważam, że sprawa oświaty politycznej wsi powinna być jednym z pierwszych punktów programu ludowego. Kto nie czyta, ten nie ma własnej orientacji politycznej, może w życiu politycznym łatwo zejść na manowce. Natomiast ten, kto czyta, ten mając własną orientację, zna drogę do celu, z której się zepchnąć nikomu nie pozwoli.

Ludowiec nie uświadomiony nie jest wartościowym członkiem stronnictwa. Łada agitator z przeciwnego obozu da sobie z nim radę. Natomiast uświadomiony ludowiec, sprawie ludowej oddany, jest tym czynnikiem, na którym i stronnictwo i państwo zawsze może budować.

Czytelnictwo pism ludowych jest sprawą tak ważną, że więcej czasu należy mu poświęcić na naszych zjazdach i konferencjach, jak również nasza propaganda winna więcej tej sprawie poświęcać uwagi.

Niech z lamów naszej prasy idzie hasło: chłopcy czytać — czytać — czytać. Jeśli wszyscy uświadomieni ludowcy i działacze polityczni poświęcą więcej uwagi tej sprawie, to dźwigniemy czytelnictwo na właściwe tory. Jeśli sprawę czytelnictwa dźwigniemy na właściwy poziom, podniesiemy uświadomienie polityczne wsi, to Polskie Stronnictwo Ludowe, jako jej reprezentacja stanie na mocnych fundamentach, a jako część składowa bloku stronnictw demokratycznych wniesie poważny wkład w dzieło odbudowy zniszczonego wojną kraju jak i ugruntowania państwa ludowego.

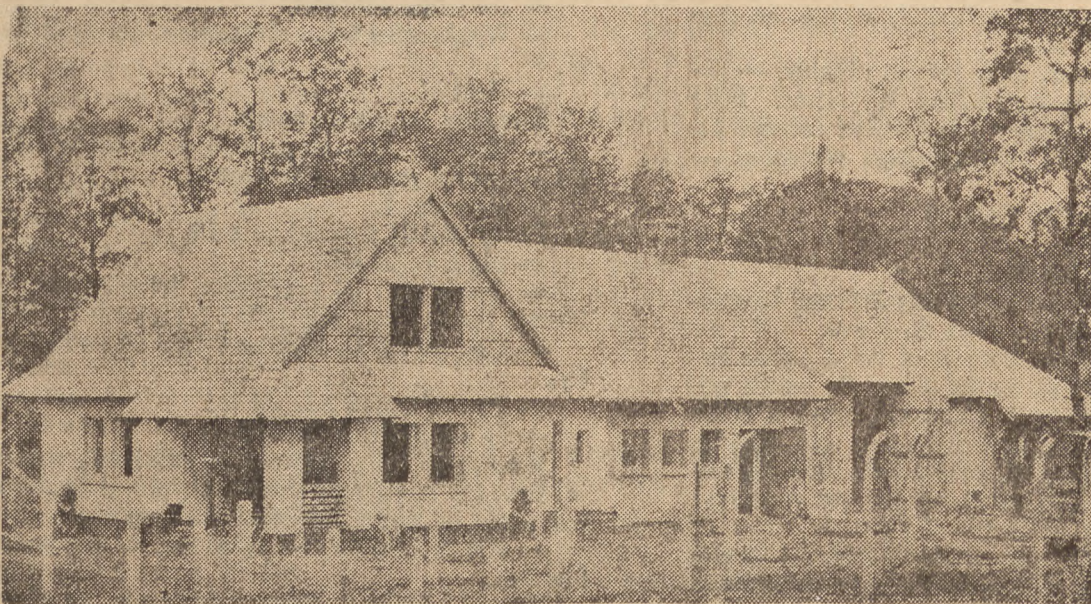


Zdjęcie przedstawia część Wrocławia z mostem na Odrze

porządkiem, marzy o powrocie dawnych czasów, kiedy to władza w Polsce należała do warstw posiadających i uprzywilejowanych.

Utrzymanie i ugruntowanie ustroju demokracji ludowej w Polsce jest najważniejszym obowiązkiem mas ludowych. Dlatego też warstwa chłopska winna być należycie uświadomiona o tych zadaniach, które w tej chwili są arcyważne. Dokończyć tych zadań może chłop świadomy swych praw i obowiązków, chłop, posiadający pełną orientację polityczną.

dach (Ocieka, Ostrów, Gnojnica, Kamionka) jest daleko mniej prenumeratorów prasy ludowej w porównaniu z rokiem 1921. A zatem wieś się cofa, objaw to wysoce szkodliwy z punktu widzenia interesu ludowego i narodowego. Należałoby gruntownie zbadać przyczyny powyższego zjawiska, leży to bowiem w interesie naszego stronnictwa jako reprezentacji politycznej wsi. Prasa ludowa, ciesząc się dawniej dużym powodzeniem, dzisiaj zmniejsza swój nakład z braku prenumeratorów i czytelników.



Wzorowa zagroda chłopska na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu



Wycieczka dziewcząt wiejskich zwiedza Wystawę

P. S. L. organizuje wycieczki na Wystawę we Wrocławiu

TADEUSZ KULIGOWSKI

ECH Z PÓL MA OWSZA

Wspomnienie o Ryszardzie Siemiątkowskim

Ryszard Siemiątkowski, ps. Burta, do „roboty“ wszedł bardzo wcześnie, już w listopadzie 1939 roku, a wiosną 1940 doprowadza ludzi z Bojanowa do Chraponi na konspiracyjne zebranie. Był smukłym chłopcem o młodzieńczej, delikatnej twarzy. Pamiętam go takim, choć do roku 1944 rozrósł się w barach i ogorzał, a oblicze zakrzepło mu w rysach męskich.

Pogromca szkolnych lisusów i donosicieli silnym ramieniem ochraniał słabszych i młodszych. Uprawiający gry sportowe i lekką atletykę, uczeń mławskiego gimnazjum i liceum ogólnokształcącego zamierzał wstąpić do wojska, lecz jesienią w roku 1944, jako oficer Batalionów Chłopskich, uzbrojony w granaty i wielostrzałowy pistolet, wiedział, że musi najpierw skończyć drugą klasę liceum, w czym przeszkodziła mu wojna.

W czarne dni pogromu 1939 walczył w batalionach obrony Warszawy: do rąk zapobiegliwego ochotnika dostał się karabin.

Po zawieszeniu broni zagarnęli go Niemcy do niewoli. Uciekł. I stało się wówczas coś, co decydująco zaważyło na ostatnich pięciu latach życia Ryszarda: w Mławie spotkał Antoniego Załęskiego (ps. Torf), który w październiku też uszedł Niemcom z niewoli.

Torf wywarł na młodziku olbrzymi wpływ, bywał często w jego rodzinnym Bojanowie, które było ważnym ośrodkiem w naszej robotce: stolicą konspiracji na Zawkrzu, miejscem kontaktów, zebrani i odpoczynku kurierów, węzłem łączności itd. Zamieszkał tam u rodziców przybyły z Warszawy pierwszy emisariusz Ruchu Ludowego na obszar „Reich“ („R“), Jan Kowalski, ps. Wierzba.

Domy Kowalskich i Siemiątkowskich stały blisko siebie, oddzielała je tylko droga. To w jednym, to w drugim, lub jednocześnie w obu gromadzili się ludzie z tajnej roboty. Oba też mocno w niej tkwiły. Różnie się układa sąsiedzkie współzycie na wsi, zwłaszcza gdy mieszka się przez miedzę lub drogę, jednak te dwa domy i dwie rodziny z Bojanowa, Kowalscy i

Siemiątkowscy, pod chłopskim sztandarem zbratane były w walce.

Torf i Burta, mistrz i uczeń, związani byli bliskością poglądów i uczuciowym stosunkiem wzajemnej sympatii, życia na wspólnych wyprawach.

— Dobrze chodzi! — mawiał z uznaniem Torf o swoich towarzyszach i żołnierzach. Ta pochwała na rozległej i bezleśnej równinie Mazowsza, jego piaszczystych drogach i bezdrożach, była jednocześnie miarą wartości konspiratora. Umiejętność pokonywania przestrzeni była pierwszym warunkiem konspiracji. Ryszard w chodzeniu zasłużył na najwyższą lokatę.

Burta wiele zawdzięczał tamtemu. Torf wywiódł go z ziemi nijakiej, ze wsi położonej na pustkowiu, gdzie graniczą dwa powiaty, z małych marzeń zawodowego oficera, z sobkowskich myśli, które się wokół niego legły, klebiły i dojrzeć nie pozwalały, z myśli o zbijaniu majątku przez pracę, która zniewala i wyniszcza, o szatkach przywdziewanych na święto chłopskiej pychy w niedzielę, odpust i jarmark, ze spojrzeń pogardliwie z wysokości wolanta rzucanych ku tym, co są niżej, z dążeń do plebanii i dworku, z nędzy, która się świeci szychem zewnętrznych ścian nowowznoszonych domów, a tłasowych kap rzucających na brudne od potu pierzyny, z tańcówek na majówkach przy świetle stajennych latarni.

Wywiódł go na gościniec ludzkiej myśli i chłopskiej woli w służbie śmiertelnie zagrożonego, lecz nieśmiertelnego narodu.

Burta w wolnych chwilach głośno czytywał książki. Żeromski, Świętochowski, Dąbrowska, Kruczkowski, Spasowski itp. To już Torf dbał o dobór lektury.

Torf uczył nienawidzić ludzi z prawicy, przyjaciół szukać po lewej stronie społecznego czynu. W wypadkach pod Płock i Sierpc drogi Torfa i Burty spotykały się i przecinały z drogami komunistów z Białyszewa, Grabca i innych miejscowości powiatu sierpeckiego. Rozmawiali i rozchodzili się w swoje strony jak towarzysze walki.

Burta żywił niegasnącą czujność w stosunku do zakusów AK.

W dniach po upadku warszawskiego powstania on pierwszy wystąpił na zebraniu w Bielawach Złotowskich z oskarżeniem Bora.

Z ramienia komendy podokręgu BCh i kierownictwa politycznego Ruchu Ludowego na Zawkrzu w roku 1944 był łącznikiem pomiędzy Ruchem Ludowym i PPR oraz tworzoną przez ten ośrodek konspiracyjną wojewódzką radą narodową.

Wpły... Torfa był wielostronny, przeto go lubił najbardziej, wyrażał się o nim z najwyższym uznaniem, myślał jego myślami, dla bezpieczeństwa naśladował w prostactwie, w czym popadał w maniery.

Oddany był sprawie i poświęceniem, pracował bez rozgłosu, o sobie nie rozpowiadał. Wierny zasadom i bliskim ludziom, stały w postępowaniu, wytrwały i odważny, niezachwiany w wierze w kleskę Niemiec. Nic go nie zdołało złamać. Wszystkim, którzy się z nim spotykali, a którzy musieli go polubić, dodawał otuchy. Krzepił osoby z najbliższego otoczenia. Gardził tchórzami i fałszywymi ludźmi. Wyrecał w pracy żonaty i ojców dzieci. Na ludziach się znał, w odwadze był przewidujący i rozważny, realizował przemyślane akcje, zagrożony z jego powodu dom rodzicielski omijał: była w tym troska o rodzinę, głównie o matkę, która syna bardzo kochała. Te uczucia rodzinne w stosunku do najbliższych i dalszych krewniaków w dniach wojny wiele razy przejawiał.

Zajmowały go zwykle sprawy konspiratora: pieczęcie i podrabianie przepustek, fałszywe dowody, pieniądze, żywność i bezpieczne meliny jako pomoc dla ukrywających się i ściganych.

Raz jeden, jako powiatowy komendant organizujących się Batalionów Chłopskich w powiecie mławskim, wybrał się do stolicy na odprawę. Organizował BCh w tym powiecie, następnie podzielił się terenem z Fulem, ówczesnym komendantem BCh w sierpeckim, ustanawiając dwa

reiony, z których każdy składał się z kilku gmin powiatu mławskiego i sierpeckiego.

Żandarma, który go na grobli sławkowskiej zatrzymał, legitymował i potrafił, kiedy zbyt długo szukał przepustki, której nie posiadał, umiał trasnąć w pysk, przewrócić z rowerem do rowu, w błoto i zanim tamten się podniósł, a drugi nadjechał, skoczyć w krzaki i zboża.

Ruchliwość Ryszarda podpadła, tak się wtedy mówiło, Niemcom: od dnia 20 października 1942 roku musiał się ukrywać. Sanacyjny wójt gminy i wójt za czasów niemieckich, sąsiad Borowski, w tym dniu jego siostrze, gdy chciała dla Ryśka przepustkę do Giżyna, powiedział słowa, które pamięta się długo:

— Przepustek nie ma! Takim, jak Ryszard, nie wolno się włóczyć po świecie.

Nazajutrz żandarmi dokonali szczegółowej rewizji u ojca i u kuzynów w Giżynie, pytali, czy nie ma obcych, a przez noc stali na moście w Unierzyżu, którą prowadziła droga z Bojanowa do Giżyna.

Odtąd Burta najczęściej przebywał u Leona Jankowskiego w Mławie, kolegi i przyjaciela z lat gimnazjalnych, często u Gołębiowskich w Kocewio pod Bieżuniem i u Ostrowskich koło Koziębrod.

Spokojne Bojanowo przeżywało częste najazdy żandarmów i rewizje.

Aresztowanie i śmierć Torfa rozcięły konspiracyjną pracę Burty, jak zresztą i konspirację chłopską na Mławskim Mazowszu, na dwa wyraźne okresy. Pierwszy, gdy prawie wszystko się brało z tamtego. I drugi — trudny czas liczenia na siebie i własne siły.

Nie wiem, jak przeżył jego śmierć. Wiem, że na Zawkrzu plakały wtedy całe rodziny i mężowie się tych łez nie wstydzili.

Ryszard Siemiątkowski, jako Chrobry, objął następnie w sztabie podokręgu „Wkra“ stanowisko komendanta Oddziałów Specjalnych (OS), zwanych tam Rdzeniowymi (R) i wreszcie obowiązki oficera broni.

HENRY OYEN

26)

Syn Ziemi

(Dokończenie)

— Możesz, powiedziała zrezygnowana. — Już tak długo to praktykujesz.

— Nie mogę, Hattie. Nie mogę cię dłużej zostawić. Próbowałem. Nie mogę znieść samotności. Nie mogę bez ciebie wytrzymać. Musiałem przyjść, aby ci to powiedzieć, dalsze życie nie ma dla mnie sensu, jeśli nie chcesz mnie wysłuchać.

— Nie ma sensu, że tak ze mną mówisz, Marty! Żadnego sensu, mówię ci. To nas tylko obydwójce boli i — nic z tego dobrego nie wyjdzie dla nas obojga. Nigdy, nigdy, Nigdy!

— Nigdy?
— Nie. Nigdy, nigdy, nigdy! — krzyknęła i przycisnęła pięści do piersi. — Nie chcę słuchać, wszystko mi jedno, co ty mówisz. Nigdy nie wezmę tego, co miss Demaree odrzuciła.

— Hattie...
— Zostaw to Marty, nie mów nic więcej. To mnie boli, bardzo boli. Odejdź proszę i zostaw mnie samą!
— Hattie, czy ty myślisz tak na prawdę?

— Tak, tak, tak!
— W ten wieczór... przed pożarem... czy na prawdę ją całowałeś?

— Tak...
— W takim razie... — zawołała, i jej twarz była całkiem biała, — nie mów nigdy więcej do mnie! Ale teraz i w nim zbudziła się lekka złość, i nie ruszał się z miejsca.

— Nie odegnasz mnie tak, — mówił trochę spokojniej. — Wiem, byłem wtedy głupcem, ale następna noc przywiódła mnie do opamiętania. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że cię kocham, wiem o tym dopiero od ostatniej wiosny.

— Tak i jak dobrze okazywałeś mi to: całe lato ledwie na mnie nie spojrzales. Troszczyłeś się więcej o twoje ziemniaki, aniżeli o mnie, i dopiero teraz, gdy skończyłeś z nimi, znalazłeś czas aby przyjść i głądzić mi o miłości.

— Ja myślałem, że miss Demaree...
— Nie chcę słyszeć jej imienia, Marty. Jak ty mogłeś, jak ty mogłeś?

— Hattie, — powiedział mocno, — zanim odejdziesz, chciałbym ci jeszcze coś powiedzieć. To jest cbojętne jak ty o niej myślisz, obojętne jest też, co ty o mnie myślisz. Ja wiem tylko co ja dla ciebie czuję i wiem

co zawsze dla ciebie czuć będę. To jest wszystko. Czy mam teraz odejść?

— Tak, — odpowiedziała, a on poszedł.
W kilka dni później powiedziała jego matka przy kolacji:

— Czyś słyszał, o Hattie? Całkiem nagle zdecydowała się wyjechać do Chicago i tam zostać. Napisała do tego swego towarzystwa, a oni zaproponowali jej aby przyjechała i urządziła im fabrykę przynęt. Bóg wie, ile pieniędzy będzie zarabiała tygodniowo. Ale też Bóg raczy wiedzieć, dlaczego tak nagle postanowiła wyjechać, zostawić swój dom i swoich sąsiadów i żyć tam między obcymi i jeszcze do tego między mieszczuchami. Bo to właściwie nie jest podobne do Hattie, aby zostawiła ojca i matkę. Hattie nie jest taka a dlaczego to robi, to przechodzi moje pojęcie.

Po wieczery poszedł Martin do Lee'ów.
— Wyjeżdżam stąd, — powiedział.
— Ale dlaczego, na wszystko w świecie?

— Ty nie potrzebujesz odchodzić, Hattie. Ja pójdę, wtedy ty możesz zostać.

— To teraz nie stanowiliby żadnej różnicy, — powiedziała powoli. — Postanowiłam wyjechać. Będę miała dużo do roboty, będę się zajmować interesami i — no, w każdym razie, postanowiłam wyjechać — rannym pociągami.

— Czy podasz mi rękę, Hattie?
— Naturalnie.
— Dużo szczęścia, Marty.

Popatrzył na nią i spróbował uśmiechnąć się, potem odwrócił się i poszedł znowu do domu.

Liczył godziny podczas bezsennej nocy. Teraz była jedenasta, a o siódmej opuści dom. Za osiem godzin odejdzie. Teraz była dwunasta, jeszcze tylko sześć godzin do jej wyjazdu. Pierwsza, druga, trzecia, godziny zdawały się biec. A potem była siódma, siedział na dole przy śniadaniu i myślał bez przerwy: Wyjechała, wyjechała.

Poszedł do swojej szopy z narzędziami i trochę tam pracował. Obliczał, że Szymon Lee zostanie jakiś czas w mieście i mniej więcej około pół do dziesiątej będzie w domu. Ta kwiec wyładował Martin ze swoją łodzią o dziewiątej, na końcu Grocked Lake, gdzie stara ścieżka indyjska prowadziła do lasu. O kwadrans na dziesiątą ukrył się w lasku brzoźowym Szymona Lee i śledził z polany drogę, po której Szymon musiał

wracać z miasta. Usłyszał skrzyp wozu i cofnął się. Bez tchu czekał na ukazanie się wozu. Wynurzył się bardzo powoli, każda chwila była dla Martina męką, a potem okazało się, że była to wdowa Gunderson z workiem mąki w drodze do domu. Naprawdę czekał na ukazanie się drugiego wozu. Po godzinie zauważył, że wóz Szymona stał w szopie za stodołą. Widocznie wyruszył bardzo wcześnie i Szymon wrócił do domu i wyprzągł zanim Martin przyszedł.

Wykradł się z polany, z dala od brzoź na łysy pagórek tuż nad brzegiem jeziora. Tu była kiedyś wieś indyjska, wzdłuż pagórka biegł prymitywny wał ochronny. Tutaj usiadł i siedział tak bezczynnie. Ruda wieściorka za nim skakała w złości. Gałąź zachrzęściła. Skoczył, odwrócił się i zobaczył przed sobą Hattie.

— Zmieniłam postanowienie, — wybuchła gwałtownie. — Sądzę, że mam prawo zmieniać swoje plany tak, jak mi to odpowiada, prawda?

— Czy się coś stało? Dlaczego nie wyjechałaś? — zapytał.

— Powiedziałam ci już, że się rozmyśliłam. Ale spuściła oczy, a potem zauważył, jak czerwona łuna krwi zabarwiła jej brzoźową skórę.

— Byłaś przecież wczoraj wieczorem stanowczo zdecydowana?

— Tak, — szepnęła, — aż do twego odejścia.

— Do mego odejścia?

— Wyglądałaś tak... strasznie nieszczęśliwie, Marty.

— Hattie!

Zwróciła ku niemu twarz.

— Hattie... ty... ty powinnaś raczej odejść, Hattie, — mówił prawie z drżeniem.

— Dlaczego?

Przez chwilę walczył ze sobą.

— Idź Hattie, idź!

— Teraz nie! — krzyknęła triumfująco. — Och Marty, Marty, kochasz mnie? Naprawdę?

— Czy ja ciebie kocham? Czy nie widzisz tego? Ty..

— Powiedz, powiedz mi to!

— Ja cię kocham, Hattie, ja...

Wyciągnął rękę, dotknął jej ramienia, wykrzyknął jej imię i w następnej chwili przycisnął ją ramionami tak silnie do piersi, że omal nie krzyknęła.

— Ale ty, Hattie, — jękał się, — czy sądzisz, że i ty też...

Powoli podniosła głowę i spojrzała na niego. Jej oczy były wilgotne, ale usta uśmiechały się. Podniosła się na koniuszkach palców, on się pochylił i powoli, uroczyście, po raz pierwszy pocałowali się.

K o n i e c.

Organizował likwidowanie szpiclów. Ręka sprawiedliwości dosięgła sprawców nieszczęść. Sam brał udział w akcjach: Rydzyn pod Strzegowem, Biezuń, Dąbrowa pod Żurominem, Kocewo, Budy Koziebrodzkie.

Miał serce ten młody, a już skryzystalizowany wewnętrznie człowiek, widać je było w czynach: serce syna i krewniaka, żywe uczucia Polaka i łagodnego chłopca, uczucia przyjaźni i zawiści, niechęć w stosunku do tej mieszczańsko - obszarnej lichoty, z którą się w szkole spotkał, żywe poczucie chłopskiej krzywdy — twardy bodziec czynów.

W wypadach pod Sierp, w powiaty sierpecki i plocki szedł z gotowym do brzołu mauzerem o długiej lufce obok stanowisk zandarmerii polowej. Nocami pewnie prowadził po ścieżkach, na których i w dzień można zmylić drogę. Był w ogniu pod kolonią Siemiątkowem i Semborzem. W spokoju wycofywał się stamtąd z grupą kolegów, pod kulami maszynowej broni.

Z wielką energią organizował wśród mieszkańców wsi Kocewo i Myślin pomoc dla dwu oddziałów wywiadowczych armii sowieckiej, obozujących na kępie Wkry pod Myślinem. Współdziałając z nimi zdobywał broń i amunicję dla BCH. Wypadu skoczków po żywność kierowały się jego wskazówkami. Jego się też radzili partyzanci, któremu z Niemców zabrać polskie dobro, którego steroryzować i rozbroić. Projektowany zrzut ma uzbroić BCH na dni ostatniej rozprawy z Niemcami. Wspólnie z innymi wyprowadza z kępy do Bojanowa partyzancki oddział, który znajduje schronienie w dwu zagrodach: Kowalskich i je-

go rodziców. Buduje nową siedzibę dla sztabu. Partyzanci następnie walczą w okolicy. Rysiek jest znów z nimi na kępie. Dowódca grupy, major, ranny. W przededniu zwycięskiej ofensywy i wyzwolenia pali się świat, zaciska pierścieni groźnego jeszcze dla jednostek wroga. Burta nie uchodzi, towarzyszy partyzantom, z którymi związał się braterstwem broni. Zbyt wiele na dwudziestosześcioletnie siły zwał się zadań. Oblawom z udziałem samolotów i łodzi można ująć. Do końca jednak trzeba wspierać partyzancki oddział. Wykorzystywać okazje: gromadzić broń dla zwycięstwa, które stoi niemal u wrót. Wywijać się złą, które przyjmuje postać lekarki, Polki z Wilna, co z niemieckim szpitalem znagła do wsi zjechała. Do wsi, która żywi i chroni partyzantów Armii Czerwonej. Praca bez oddechu, bez odprężenia. Śmiertelnie ranny major umiera w Biezuńcu, w rękach Niemców. Dowódca drugiej grupy, kapitan, popełnia samobójstwo, aby się nie dać wzięć. Ryszard dostaje się w podstępne ręce dnia 10 grudnia 1944 roku: koło Myślina w powiecie sierpeckim biorą go gestapowcy, udający skoczków.

Przebywa w plockim więzieniu.
Ginie, zamordowany w dniu 17 stycznia 1945 roku w lesie Brwilno koło Płocka.

Nie tyle o jego życiu można powiedzieć. Więcej ludzkich dziejów zapisała ziemia, niż księgi. I koleje Ryszarda także w niej zawarte. W polach Mazowsza, gdzie się urodził. Na chlebie zielono-szarych pól wyrósł jak chojak i skrępił jak dąb. Cieszył się urodą ziemi, walczył na niej i zginął.

Urodził się dnia 18.XII 1918 r. w Bojanowie, gm. Ratowo, pow. mławski.

Czekamy na wypowiedź naszych Czytelników

W tym numerze ukończyliśmy druk powieści „Syn Ziemi”.

Rozpoczęcie druku nowej powieści wstrzymujemy do czasu otrzymania ze strony naszych Czytelników odpowiedzi czy woła o powieść — czy też tylko krótkie nowelki?

Redakcja

Humor też był w obozie koncentracyjnym. Brzmi to paradoksalnie, a jednak były momenty, kiedy więzień uśmiechał się do łez ze swoich katów. Najwięcej uciechy mieliśmy z szefa kuchni, którego przez ironię chyba nazywano „wujkiem”. „Wujek” ciągle był pijany i bez przerwy szukał i gonił „organizatorów”. Tak nazywano tych, co potrafili mimo czujnych oczu esmańskich ściągnąć i przynieść na blok esmańską kiełbasę, chleb, koszule, buty, koce, a nawet podobno i karabiny. W tej materii celowali Polacy i Rosjanie. Francuzi do tego rodzaju wyczynów nie nadawali się zupełnie.

Przy każdej czynności, gdzie można było coś zorganizować, stali esmani, czujnie patrząc na ręce każdego. Po skończonej pracy każdy więzień poddawany był dokładnej rewizji. A mimo to na blokach znajdowały się przedmioty zakazane — „zorganizowane”, jak się to u nas mówiło.

Jednego dnia zginęła z kuchni znaczna ilość kiełbasy. „Wujek” wraz z oberkapo Frankiem, postanowili za wszelką cenę znaleźć winnych. Gdy poszukiwania na miejscu pracy nie dały rezultatu, przystąpiono do rewizji na bloku 25a, na którym to pracownicy kuchni mieszkali. Na bloku było kilku więźniów chorych — tak zwanych szelągowców, zwolnionych na ten dzień od pracy. Do nich to przyłączył się główny organizator Wiesiek. Kiedy zapieniony ze złości „Wujek” przeszukiwał wszystkie łóżka i szafki, flegmatyczny Wiesiek stał sobie spokojnie z rękami w grubych bandażach, zawieszonymi na ręczniku. Udawał, że akurat dzisiaj zwichnął sobie obie ręce. Nieprzytomny ze złości „Wujek”, po daremnych poszukiwaniach, wypadł do kuchni, by w wódce i biciu więźniów szukać uspokojenia. A organizator Wiesiek wyciąga flegmatycznie ze swoich bandaży 2 duże kiełbasy esmańskie i drwi sobie z Wujka.

×

Na teren, gdzie pracowali więźniowie komanda „Banhof” zjechał pociąg to-

ANTONI WAYS
Prezes PSL Ilza

Humor w Obozie

(kartki z pamiętnika)

warowy. Było to w czasie przerwy obiadowej — wiosną 1944 roku. Wszystkie wagony były kryte i zamknięte. Czujne oko wiecznego głodnego więźnia dostrzegło jednak, że jeden wagon cały jest wypełniony zabitymi i oprawionymi już baranami. W kilku minutach barany znikły z wagonu mimo, że wagon w dalszym ciągu był zamknięty. Jak się to mogło stać — nie wiem. Niech to będzie wieczną tajemnicą organizatorów.

Do samego wieczora grupa rozwścieczonych esmanów szukała zaginionego transportu. Przeszukali wszystkie możliwe schowki, ale ani jednego barana nie znaleźli. Do największej pasji doprowadzało ich to, że z różnych miejsc pracy dochodziły do ich uszu udatnie przez więźniów naśladowane beczenie baranów: bee...

Tego dnia zadowoleni wracaliśmy z pracy.

Jeszcze przed samą bramą z szyderczym napisem: „Arbeit macht Frei”, slysaliśmy pobekiwanie zamienionych chyba w kamforę baranów.

×

Jesteśmy już w małym obozie (filia Buchenwaldu).

Jest rok 1945 — czas, kiedy bez przerwy prawie grają niemieckie syreny alarmowe i bez przerwy huczą amerykańskie i angielskie bombowce. Chce nam się teraz ciągle drwić z naszych przesładowców. Są oni teraz bezsilni. Zresztą pilnują nas teraz różnego rodzaju niedołęgi.

Tempo milionów w marszu do dobrobytu

Powojenne osiągnięcia Związku Radzieckiego

Co jest najcharakterystyczniejszym zjawiskiem życia społeczeństw radzieckich w trzecim roku powojennej pięcioletki?

— Tempo życia gospodarczego.

To tempo widać w fabrykach, kopalniach, na roli, w kolejnictwie. Ogarnęło ono wszystkie dziedziny gospodarki. — Wśród milionowych mas pracowniczych rozlega się hasło:

— Ukończymy pierwszą powojenną pięcioletkę w ciągu czterech lat!

Do tego hasła, które przeobraziło się w plan, dostosowuje się wysiłek mas, metody pracy, zasoby finansowe państwa i społeczeństwa, transport, maszyny, narzędzia i wszelkie potrzebne do produkcji środki. Cel jest jasny — czy jednak hasło to jest realne?

Aby na to pytanie rzeczowo odpowiedzieć, przypomnijmy się co zdziałal Związek Radziecki w ciągu dwu lat powojennej pięcioletki. Niech przemówią fakty i cyfry, charakteryzujące radziecką wytwórczość. Cóż one mówią?

W ostatnim kwartale 1947 r. poziom przemysłowej produkcji ZSRR zrównał się z poziomem produkcji przedwojennego roku 1940. A więc o rok wcześniej wykonano w zakresie produkcji przemysłowej plan, który przewidywał osiągnięcie poziomu przedwojennego w roku 1948.

Również urodzaj chlebowych zbóż osiągnął w 1947 r. poziom przedwojenny, a ogólna produkcja rolna wzrosła w wymienionym roku o 32%. Ponieważ jednocześnie produkcja przemysłu tekstylnego i lekkiego podniosła się w tym okresie o 39% pozwoliło to wszystkiemu rządowi radzieckiemu znieść system kartkowy i zaopatrzyć ludność obficie w środki żywności oraz artykuły pierwszej potrzeby.

Jak wiadomo, zniesienie systemu kartkowego połączone z reformą walutową, która podniosła siłę nabywczą rubla. Jednocześnie rząd radziecki obniżył ceny żywności i artykułów przemysłowych. W rezultacie realna wartość plac pracowniczych podniosła się o 51% w stosunku do zarobków w pierwszym kwartale 1947 r. Według obliczeń ludność pracująca zaro-

bi na tych reformach 57 miliardów rubli w ciągu roku.

Warto przytoczyć jeszcze jedną cyfrę, charakteryzującą potężny skok gospodarczy Związku Radzieckiego w 1947 r. Liczba robotników w ZSRR w roku zeszłym powiększyła się o 1 milion 200 tys. ludzi. Przemysł i rolnictwo radzieckie wchłonęło od razu wszystkich zdemobilizowanych żołnierzy.

Ten olbrzymi rozpęd gospodarczy widać i w pierwszym kwartale bieżącego roku. Całkowita produkcja przemysłowa wzrosła w tym okresie w porównaniu do pierwszego kwartału 1947 r. o 32%. Ogólna liczba zatrudnionych w narodowym gospodarstwie powiększyła się o 2 miliony ludzi, a w samym przemyśle o jeden milion ludzi.

Również bardzo poważne postępy zrobił w tym roku rolnictwo radzieckie. Wysiało ono półtora raza więcej ziarna niż w roku ubiegłym. Na samej Ukrainie powierzchnia zasiewów wzrosła o 2 i pół miliona hektara, przekraczając obszar przewidziany na rok bieżący. I w innych okręgach rolniczych rozszerzyła się znacznie przestrzeń zasiewów.

Nie potrzebujemy mnożyć faktów i cyfr, stwierdzających dobitnie, że realizacja powojennej pięcioletki radzieckiej odbywa się w przyspieszonym tempie i że może ona być zakończona w znacznie wcześniejszym terminie. To też hasło, które podnieśli robotnicy, rolnicy i technicy — ukończymy w ciągu czterech lat! — jest zupełnie realne.

Należy przy tym podkreślić, że zapal w masach pracowniczych do wcześniejszego ukończenia pięcioletki jest zupełnie zrozumiałe. Jeśli po pierwszych dwu latach pięcioletki siła zarobków pracowniczych w ZSRR wzrosła o 51%, to jeszcze większego wzrostu dobrobytu oczekują ludzie po ukończeniu całej pięcioletki. Nic dziwnego, że śpieszą się oni do jej ukończenia. Przyspieszone tempo życia gospodarczego w ZSRR ma swe realne uzasadnienie.

St. Walczak

gazety i że nie zna żadnego języka. Podchodzi do grupy Włochów i warszawskim żargonem zaczyna do nich przemawiać:

— „Makaroniarze!” Benito-finito, bo mu d... obito, a niedługo i Hitler finitno... itd.

Sypał podobnymi epitetami w obecności Obersturmanführera przez kilka minut wreszcie zakończył typowym:

— „Alles verstand?”

— Ja wohl — odpowiadają ogłupiali Włosi.

Komendant nie rozumiał ani słowa po polsku. Warszawiakowi udało się. Gryźliśmy sobie wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. Warszawiaka nazwaliśmy włoskim Dolmetscherem.

×

Któregoś dnia naszej grupie, składającej się z samych inteligentów, kazano ciągnąć wielki, ciężarowy wóz do stacji kolejowej, oddalonej o 3 km, by załadować i przywieźć do obozu deski. Eskortę stanowił jeden sześćdziesięcioletni esman. W pewnym miejscu droga wspinała się na dość wysoką górkę i znowu opadała, zakrecając pod kątem prostym.

Gdy wciągnęliśmy z wielkim trudem wóz na górę, przyszyła nam nagle ochota powsiadania na wóz, który z góry sam się przecież potoczy. Wóz na gumowych kołach potoczył się w szalonym pędzie. Katastrofa zbliżała się szybko. Przy zakręcie stał dom bauera, a przed domem gruba Niemka, gospodyni tego domu. Zderzenie nieuniknione. W ostatnim momencie zdołaliśmy wyskoczyć z wozu. Wóz rozsypał się w kawałki. Brama i róg domu został wyrwany.

Trzeba było widzieć oniemiałą z przerażenia grubą Bertę, która o włos nie została zabita i zziąjanego esmana, pędzącego za naszym wozem.

Naszej grupie więcej po deski nie wysyłano.

Wieczorem na apelu komendant obozu Obersturmanführer Busch ogłasza komunikat, że za każdą próbę ucieczki grozi nam śmierć przez powieszenie. Każę to przetłumaczyć na wszystkie języki. Okazuje się, że nasz Dolmetscher nie zna języka włoskiego, a w obozie znajduje się grupa Włochów. Nie ma kto przetłumaczyć zarządzenia tym, których Mussolini dał na żer Hitlerowi. Szukają więc tłumacza.

Z szeregu występuje piętnastoletni chłopak, który przybył niedawno do obozu, po Powstaniu Warszawskim. Wiemy wszyscy, że w Warszawie sprzedawał

CO SŁYCHAC W CAŁYM KRAJU

Pociągiem przez ziemię Lubuską

Był wczesny ranek lipca roku pańskiego 1946. Pociąg osobowy z Krzyża do stolicy Ziemi Lubuskiej — Gorzowa sunął powoli ciężko dysząc. Stara lokomotywa łomocząc kołami o stalowe pręgi szyn wlokła szereg rozklekotanych wagonów z powybijanymi szybami. W pociągu tłok, wszelkiego rodzaju walizy, kufrы, tłomoki zabierają całkowicie miejsce. W kącie tylko usiadła na nędznych węzłkach rodzina i wystraszonymi, a jednocześnie zmęczonymi oczami spojierała wokół.

Za oknami jak okiem sięgnąć bure stępy pól, leżących odlego, tylko gdzieś niegdzie w to zwarte królestwo ostów, perzu, traw dzikich, ba nawet już sporych krzaczków wdarły się jak gdyby siłą blade poletka żyta, owsa czy też kilka redlin ziemniaków. Mijane osiedla straszły ruinami zagród, czeluściami wybitych okien wyszabrowanych do cna mieszkań.

Zadumał się człowiek patrząc na to. — Czy potrafimy...

— Nieprzyjemny widok — mruknął.

— He — odparł tegi jegomość, właściciel piramidy waliz, żujący flegmatycznie kielbasę. — Cóż pan myślisz, kto tu przyjedzie z czym, po co, do tej matrwoty! — W duchy pan chyba wierzysz!

— Przyjadą, niech się pan nie boi — przeciągle powiedział chłop, syjący „samosiejkę“ w gazetę. Skręcił grubego papierosa i śliniąc go rzekł:

— Ja też jadę, a takich jak ja — miliony. „Nie odrazu Kraków zbudowano“.

Pociąg tymczasem zbliżał się do Gorzowa, przejechał Wartę, minął szerokie łąki nad tą rzeką położone i sapiąc wjechał na puste i zaśmiecone perony.

Obok kolejarzy w granatowych rogatywkach zobaczyłem grupę „pionierów“ kropka w kropkę podobnych do grubasa z waliz, czekających z tobołkami na pociąg do Poznania.

Miasto było wymarłe. Gdzieniedzie przemykały samotne postacie.

— Dzięk Zachód — przemknęło mi przez myśl.

×

W dwa lata później, to jest przed kilkoma dniami jechałem tą samą trasą. Szary

mrok i jak zwykle rano mgła zwisały jeszcze nad polami. Zaraz za Krzyżem podszedłem do okna wagonu, by strząsnąć z siebie resztki męczącego snu i odetchnąć świeżym powietrzem. Na wschodzie czerwone słońce wychodziło powoli z za horyzontu. Jeszcze chwila, a nieśmiało narazie promienie — twórcy życia — pieszczotliwie gładziły srebrne, falujące i ocieżałe od rannej rosy łąki żyta. Tu i ówdzie stały kopce w równych szeregach, jak żołnierze.

Pociąg stojąc na stacjach wyrzucał z siebie gromadki ludzi, by zabrawszy innych ruszyć dalej poprzez ludne wioski i miasteczka, poprzez długie, niekończące się szachownice pól, obsianych i obsadzonych.

Na polach zaczęły pokazywać się ludziska z kosami, a od czasu do czasu mijaliśmy machającą swymi ramionami snopowiązałkę, która w regularnych odstępach czasu wyrzucała z siebie snop żyta, snop ciężki i pełny brzemiennego ziarna.

— Macie ładne w tym roku urodzaje — rzekłem do młodego gospodarza, trzymającego dwie owinięte w szmatę kosy, który wszedł przed chwilą do przedziału.

— Ano, Bóg dał, byleby tylko pogoda dopisała.

Po kilkunastu minutach pociąg dojechał do celu.

— Gorzów, wysiadać — zabrzmiał głos konduktora.

Wraz ze mną z wagonów wysypało się mnóstwo ludzi. Gromady robotników śpiesznie rozplywały się ginąc w czeluściach otwartych wrót fabryk. Wszyscy śpieszyli ożywni i radośni.

Drużyna harcerek ustawiła się w ordynku.

— Skąd i dokąd? — rzuciłem.

Z Warszawy na obóz, jeszcze pieszo 5 km. na zachód.

Uśmiechnąłem się do nich, do dymiącej fabryki, do ludzi mijanych przy żniwach, do słonka.

Polski Zachód!

Tadeusz Marczał

Konferencja Kierowników U. L. w Wielkopolsce

Niedawno odbyła się w gmachu Uniwersytetu Ludowego w Łeknie konferencja ideowo-programowa kierowników Uniwersytetów Ludowych w Wielkopolsce.

W dwudniowych obradach wzięli udział kierownicy uniwersytetów ludowych (jest ich w Wielkopolsce 6, w Borówku, w Chwałkowie, w Łeknie, w Borzęcicach, Chocimiu i Dębinie a z nowym rokiem ruszy następne cztery, w Golinie Wielkiej, pow. Rawicz, w Cieninie Zabornym, pow. Konin, w Szczeglinie — pow. Mogilno i w Bojadle — na Ziemi Lubuskiej), przedstawiciele partii politycznych, Min. Oświaty, Zarządu Głównego TUL, Kuratorium i „Służba Polsce“.

Referat ideologiczno-programowy na temat zagadnień ideologicznych i wytycznych programowych wygłosił naczelnik

wydziału uniwersytetów ludowych przy Zarządzie Głównym TUL, ob. Białogórski. Związanie placówek wychowawczych, jakimi są Uniwersytety Ludowe z bieżącym nurtem życia, przygotowanie wychowanków na hojowników „Polski Ludowej“, nastawienie Uniwersytetów Ludowych pod kątem kształcenia zawodowego oraz omówienie wytycznych programowych złożyły się na treść referatu.

W obszernej dyskusji uzgodniono wytyczne programowe. Wpłynęło to na ujednolicenie praktyki wychowawczej w uniwersytetach ludowych nie tylko na terenie Wielkopolski, lecz również i na terenie całego kraju, bowiem obecnie znajdują się w opracowaniu programy dla uniwersytetów zaś na ich treść wpłynęły niewątpliwie wyniki konferencji w Łeknie. (a)

Wojewódzkie szatnie teatralne

Nawet najlepsze amatorskie zespoły teatralne nie mogą sobie pozwolić na odpowiednie szatnie, które uczyniłyby zażość stawianym wymaganiom. Raz po raz zachodzi potrzeba znacznego wysiłku i nakładu finansowego, by uczynić zażość treści wystawianej sztuki. Bardzo często przechodzi to możliwości zespołu i zamiar wystawienia sztuki spełza na niczym. Ażeby przyjąć z pomocą chętnym zespołom Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych prowadzą odpowiednie szatnie teatralne, w dane ubiory wypożyczyć. Niektóre z tych szatni posiadają bardzo bogate zbiory kostiumów oryginalnych i o artystycznym wykonaniu. Rozwój zespołów tea-

tralnych domaga się zwiększenia zasobu kostiumów i czuwania nad ich doborem od strony historycznej czy regionalnej.

Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych doceniając znaczenie tej sprawy przeznaczył ostatnio 1.500.000 zł na uzupełnienie zasobu wojewódzkich szatni i rekwizytorni teatralnych.

Poszczególne Zarządy Wojewódzkie przy udziale specjalnych komisji, czuwających nad wiernością odtworzenia kostiumów oryginalnych i artystycznego ich wykonania uzupełniają posiadane zbiory, a przez to zwiększą możliwości wypożyczenia, ułatwią pracę teatralną w amatorskich zespołach.

J. M.

POLACY WRACAJĄ Z NIEMIEC POWIEKSZAJĄ SIĘ KADRY FACHOWCÓW

Do Szczecina przybyły 2 transporty reemigrantów i transport repatriantów z Lubeki. Reemigranci przybyli z Westfalii i Magdeburga. W ciągu sierpnia spodziewane jest przybycie dalszych 4 transportów Polaków z Westfalii i jednego z Berlina.

Powracający Polacy z Niemiec, to dobrze wykwalifikowani fachowcy, co pozwoli na zasilenie nimi przemysłu.

32 OGNISKA STONKI ZIEMNIACZANEJ WYKRYTO OGÓLEM W POLSCE

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych komunikuje, że w wyniku przeprowadzonej akcji poszukiwania stonki ziemniaczanej wykryto w woj. wrocławskim (15), poznańskim (12).

W poszukiwaniu stonki wzięło udział 70.000 drużyn, złożonych z partii politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych w ilości 1.658.600 osób. W teren wyjechały z Warszawy 4 grupy komisji polsko-radzieckiej w liczbie 14 osób, w celu zapoznania się z prowadzoną walką ze stonką ziemniaczaną.

ZAKOŃCZENIE KURSU NA SEDZIÓW I PROKURATORÓW W JÓZEFOWIE

W Józefowie koło Warszawy odbyło się zakończenie I-szego polityczno-socjalnego kursu dla sędziów i prokuratorów z terenu całej Polski, zorganizowanego staraniem Departamentu Szkolenia Zawodów Prawniczych Ministerstwa Sprawiedliwości. Na zakończenie kursu 50 jego uczestników złożyło egzamin przed Komisją, składającą się z przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości, naczelnych władz Związku Zawodowego i Zrzeszenia Prawników Demokratów.

Egzamin wykazał, że uczestnicy kursu w przeważającej większości opanowali całkowicie wykładany im materiał z zakresu nauk społecznych i politycznych, uzupełniając w ten sposób swoje ogólne wykształcenie, co niewątpliwie przyczyni się do podniesienia ich poziomu zawodowego.

KARA ŚMIERCI DLA KONFIDENTÓW GESTAPO W ŁODZI

Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi została skazana na karę śmierci Stanisława Ostrowska, za to, że w czasie okupacji niemieckiej, jako konfidentka gestapo w Łodzi — wydała w ręce policji szereg członków polskiego ruchu oporu.

SĄD DORAŻNY DLA ALBINA SIWKA

Przed Sądem Okręgowym w Lublinie stanie wkrótce Albin Siwek, oskarżony o to, że w maju br. we wsi Zaraszów pow. lubelskiego dokonał zamachu na Andrzeja Styżę.

W zamiarze pozbawienia życia Styżę — rzucił granatem, który eksplodował — zaś ugodzeni odłamkami: Andrzej Styżę w następstwie poszarpania powłok brzusznych; Edward Styżę utracił lewą kończynę; nadto 12 osób odniosło liczne obrażenia ciała.

Sprawa będzie rozpatrywana w trybie postępowania dorażnego.

PO ŻNIWACH CHŁOPI MASOWO ZWIEDZĄ WYSTAWĘ ZIEM ODZYSKANYCH

Aby udostępnić zwiedzenie Wystawy Z. O. dla świata pracy, Okręgowa Komisja Zw. Zawod. w Krakowie organizuje zbiorowe wycieczki na Wystawę Z. O. do Wrocławia.

W bieżącym miesiącu wycieczki są przewidziane dla robotników i pracowników umysłowych. Po zakończeniu akcji żniwnej — wyjedzie wieś — i po rozpoczęciu roku szkolnego młodzież.

Ogółem jest przewidziany wyjazd 180 tys. ludzi z woj. krakowskiego.

WSIE WZOROWE POWSTAJĄ W WOJ. WARSZAWSKIM

Prace Urzędu Planowania Osiedli Wiejskich przy wojew. Wydziale Rolnictwa i Reform Rolnych w Warszawie skierowane są w trzech kierunkach: parcelacji majątków, regulacji, oraz scalania gospodarstw wiejskich.

Parcelacja obejmuje w tym roku 2.500 ha. Z tego 400 ha zostało przeznaczonych na stworzenie wzorowych osiedli. Powstaną one w Sannikach pow. Gostynin, Bli-

chowcie i Selicach, pow. Sierpc, Szerominie i Drożdżynie, pow. Płońsk, Sudragach i Goleszynie pow. Sierpc, Nowodworze pow. Mińsk, Obrębicach pow. Przasnysz, Jaskółowie pow. Pultusk i Cumiszewie w pow. Sochaczewskim.

Dla wszystkich tych ośrodków sporządzono już plany zagospodarowania terenowego. Według tych planów wielkość gospodarstw wynosić będzie około 3 ha. Ministerstwo odbudowy przyznało kredyty na odbudowę zagród. Kredyty będą zrealizowane w postaci budulca i robocizny. W osiedlach zbiorowych powstaną świetlice, domy ludowe, oraz żłobki dziecięce, szkoły powszechne, rolnicze.

Regulacja i podział gospodarstw obejmuje w roku bieżącym 6 tys. ha., prace scaleniowe 13,35 ha. Oznacza to znaczne przyspieszenie w porównaniu z rokiem ubiegłym.

OBNIŻENIE STAWEK ZA OMLÓTY W WOJ. WARSZAWSKIM

Aby umożliwić mało- i średniorolnym chłopom jak najszerzego korzystania z młocarni maszynowych Warszawski Woj. Zarząd Z. S. Ch. polecił swoim organom terenowym, obniżenie opłat za użycie młocarni w ośrodkach maszynowych i prywatnych właścicieli młocarni.

W tych dniach Woj. Zarząd Z. S. Ch. ustalił ostateczne ceny za omlót, w wyniku porozumienia się z kierownictwem ośrodków maszynowych i prywatnymi właścicielami młocarni.

Ustalone ceny są następujące:

Ośrodki maszynowe I kat. od 5,5 do 7 procent wymłóconego zboża.

Ośrodki maszynowe II kat. od 5 do 5,5 procent wymłóconego zboża.

Ośrodki maszynowe III kat. od 1 do 3 procent wymłóconego zboża.

Słuszną i pożyteczną inicjatywą Zarządu Woj. Z. S. Ch. spotkała się z wielkim uznaniem na terenie całego województwa.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ W WARSZAWIE

W dniach od 8—18 sierpnia b. r. odbędzie się w Warszawie Międzynarodowa Konferencja Młodzieży Pracującej.

Celem konferencji — jest utrwalenie i wzmocnienie jedności młodzieży pracującej całego świata, w walce o jej ekonomiczne i polityczne prawa, w walce o pokój, demokrację i niezależność narodową.

Delegaci zebrani na konferencji uchwalą Kartę Praw Młodzieży, która zostanie przedłożona Radzie Ekonomiczno-Społecznej Organizacji Narodów Zjednoczonych, oraz zrzeszeniom pracowniczym i związkom zawodowym całego świata.

CHŁOPI WYSTAWILI POMNIK W UZNANIU ZASŁUG P. K. W. N.

Chłopi z powiatu Kamieniogóra, Krzeszowa i okolicznych wsi ufundowali pomnik ku czci P. K. W. N. Uroczystość odsłonięcia pomnika zamieniła się w wielką manifestację, w której wzięła udział ludność okolicznych miast i wsi.

SPRZEDAŻ MEBLI NA RATY

Pod hasłem „meble na raty dla świata pracy“ otwarto w Poznaniu na terenach Międzynarodowych Targów wystawę mebli łącznie ze sklepem wzorcowym.

Wystawa trwać będzie do końca lutego przyszłego roku. Znajdują się tam wszelkiego rodzaju meble od taniach i prostych do najbardziej wykwintnych ale za to i wygórowanych w cenie. Meble można nabywać w kompletach i pojedynczo. Są więc: umeblowania kuchni, sypialni, pokoju stołowego i tp.

Oprócz mebli na wystawie można nabyć wszelkiego rodzaju opakowania (skrzynie, beczki i tp.) przybory szkolne, sportowe oraz artykuły gospodarstwa domowego.

Rolnicy mogą nabywać meble na raty na następujących warunkach: przy odbiorze płaci się trzecią część ceny, zaś reszta rozłożona jest na 9 miesięcy. Wskle podpisuje dwóch żyrantów, pozatym wypłacalność gospodarstwa potwierdza Samopomoc Chłopska i zarząd gminy.

(a).

O S W I A T A I K U L T U R A

J. MAKARUK.

Jak teraz będzie zorganizowane szkolnictwo ogólnokształcące

Przebudowa ustroju szkolnego w Polsce powojennej odbywa się pewnymi etapami. Czyny się to powoli, ale celowo i skutecznie. Najwyraźniej widać to w dziedzinie struktury szkolnictwa powszechnego i średniego.

Najpierw usunięto w szkołach powszechnych niżej zorganizowanych t. zw. dwu i trzy-letnie klasy, w których młodzież mimo pozytywnych wyników nauki musiała siedzieć dwa, względnie trzy lata, ażeby ukończyć jedną z klas. Było to usunięcie krzywdy działwy przede wszystkim wiejskiej, gdyż tam znajdują się szkoły niżej zorganizowane.

Fakt ten sprawił, iż dotychczasowa szkoła trójstopniowa musiała ustąpić miejsca jednolitej, jednorocznej szkole podstawowej w całej Polsce.

W miejscowościach, gdzie nie można było zorganizować pełnej szkoły VII klasowej, tworzono szkoły niepełne z tym, że dzieci po ukończeniu najwyższej klasy (IV lub V) w swojej miejscowości, szły do starszych klas szkoły sąsiedniej wyżej zorganizowanej. A jeśli jej w pobliżu nie było, to tworzono na specjalnych warunkach t. zw. szkołę zbiorczą i do niej sąsiednie szkoły niepełne posyłały młodzież do starszych klas.

Następnym etapem było zniesienie przywilejów przechodzenia z klasy VI-tej szkoły podstawowej do szkoły średniej, a równocześnie zniesienie pierwszej klasy gimnazjum. Teraz każde dziecko musiało najpierw ukończyć szkołę powszechną, a następnie mogło pójść do gimnazjum, które z tej racji z czteroletniego, stało się trzyletnie.

Po roku tam, gdzie powstały w szkole podstawowej klasy VIII-me, zniesiono dalszą jedną klasę gimnazjalną, a gdzie VIII-iej klasy nie było tworzono przy gimnazjum t. zw. klasy wyrównawcze. Poziomem równały się one klasie VIII-iej.

Był to oczywiście stan przejściowy, który w swej strukturze przedstawiał się w roku ubiegłym w ten sposób, że szkoła podstawowa była w jednych miejscowościach VII-o — a w innych VIII-o klasowa. W związku z tym niektóre szkoły średnie miały klasy wyrównawcze, dwie klasy gimnazjum i dwie klasy liceum. Inne zaś prócz tego prowadziły jeszcze tak zwane klasy wstępne, równające się poziomem siódmej klasie szkoły podstawowej.

Ta przejściowa różnorodność strukturalna, będąca wynikiem stopniowanej, etapowej przebudowy szkolnictwa ogólnokształcącego w nadchodzącym roku szkolnym ustąpi miejsca nowej jednolitej budowie. Będzie to szkoła jedenastoklasowa, obejmująca dawniejszą szkołę powszechną, gimnazjum i liceum. Siedem klas niższych będzie tworzyło tak zwaną szkołę ogólnokształcącą stopnia podstawowego, a cztery wyższe szkołę ogólnokształcącą stopnia licealnego. Ustali się już typ organizacyjny szkół ogólnokształcących, usunie przejściową różnorodność i pozwoli nauczycielstwu zorganizować systematyczną pracę dydaktyczną i pedagogiczną.

ZASADY PRZYJMOWANIA UCZNIÓW DO NOWEGO TYPU SZKOŁY

W związku z zamierzoną zmianą ustroju szkół ogólnokształcących troskliwi rodzice z całym zainteresowaniem pytają o zasady, na podstawie których ich dzieci, będące w klasach wstępnych, wyrównawczych gimnazjalnych i licealnych będą przyjmowane do nowego typu szkół. Zrozumiałym zapytaniem czyni zadość następujące zestawienie, które unaocznia przechodzenie z dotychczasowych klas różnych typów do klas szkoły jednoklasowej.

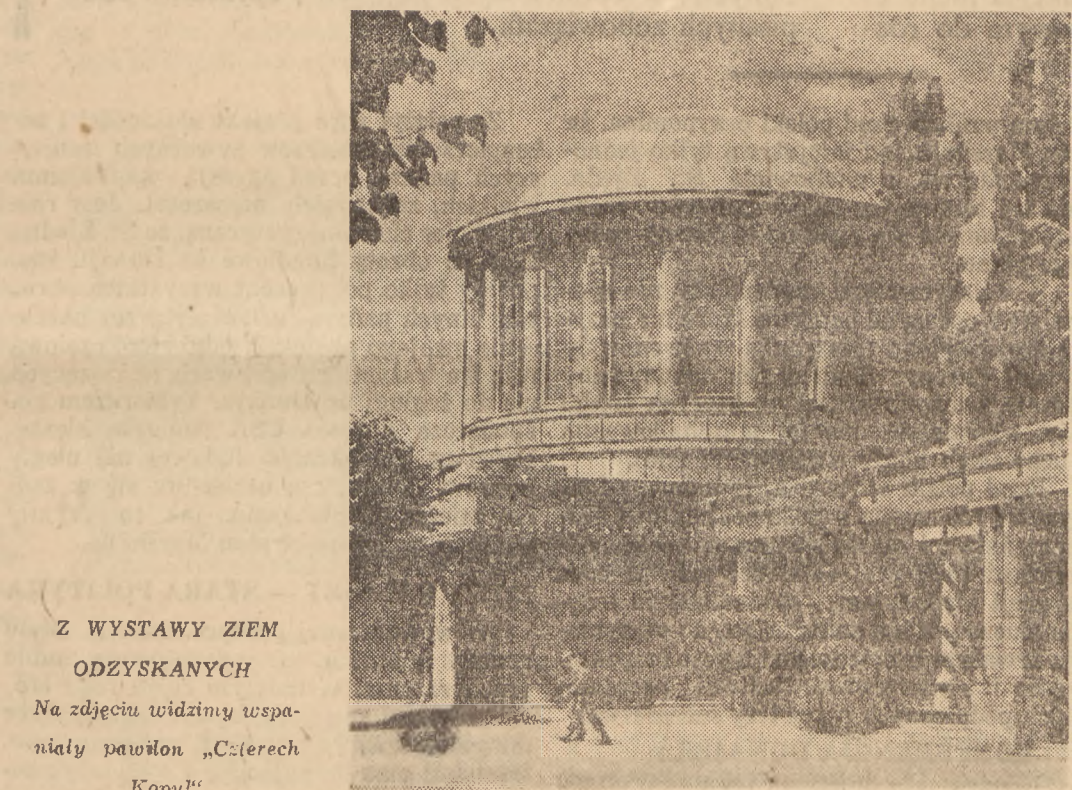
Ze szkół starej do nowej przechodzą:
Z kl. I szk. podstaw. do II nowego typu

Z kl. III szk. podstaw. do III nowego typu
Z kl. III szk. podstaw. do IV nowego typu
Z kl. IV szk. podstaw. do V nowego typu
Z kl. V szk. podstaw. do VI nowego typu
Z kl. VI szk. podstaw. do VII nowego typu
Z kl. VII i wstępnej do VIII nowego typu
Z kl. VIII i wyrównaw. do IX nowego typu
Z kl. II gimnazjalnej do IXa nowego typu
Z III gimnazjalnej do X nowego typu
Z I liceum do XI nowego typu

Dla właściwego zorientowania się w podanym zestawieniu dodać należy, że w ubiegłym roku szkolnym na ogół określano pozostałe dwie klasy gimnazjum jako II i III z tym, że po ukończeniu III otrzymywało się tak zwaną „małą maturę”, równoznaczną z maturą po ukończeniu IV klasy gimnazjum przedwojennego, Klasa IX będzie przejściową. Z chwilą dojścia do klasy XI wszystkich uczniów z dotychczasowej kl. II gimnazjum zniknie już wszelka organizacyjna przejściowość, a ustali się jednolity typ szkolnictwa ogólnokształcącego.

Ukończenie szkoły jedenastoklasowej daje takie same uprawnienia jako dotychczasowe liceum ogólnokształcące.

Szczegółowych wyjaśnień udzielają kierownicy i dyrektorzy szkół. JM.



Z WYSTAWY ZIEM
ODZYSKANYCH

Na zdjęciu widzimy wspomniany pawilon „Czterech Kopuł”

R. WASILEWSKI

Ile czytamy gazet na wsi

Chłopi na wsi wciąż jeszcze bardzo mało czytają książek i gazet. Tak było przed wojną i podobnie jest jeszcze obecnie, choć przecież tyle się w Polsce zmieniło pod innymi względami.

Przed wojną wychodziło w Polsce ponad 1850 gazet, przyczem pism poświęconych ruchowi ludowemu było zaledwie kilka (cztery, czasami pięć lub sześć). Pism codziennych, czyli tak zwanych dzienników w różnych latach — od 150 do 180 kilku. Wśród tych pism codziennych nie było ani jednego poświęconego sprawom chłopskim i polityce ruchu ludowego.

Obecnie mamy w Polsce kilka setek gazet. (W roku 1946 było już w Polsce 702 czasopisma, a w tym 55 dzienników). Cóż z tego kiedy tych gazet, służących ruchowi ludowemu, jest znów zaledwie kilka. Wprawdzie ruch ludowy dorobił się po wojnie do 2 pism codziennych, tj. „Gazety Ludowej”, wydawanej przez nasze Stronnictwo, oraz „Dziennika Ludowego”, wydawanego przez Stronnictwo Ludowe.

Cóż to jednak znaczą dwa dzienniki dla 15 milionowej rzeszy chłopskiej. Powinno ich być co najmniej kilkanaście, a gdy są tylko 2 to powinny wychodzić w wielomilionowych nakładach. Tymczasem dzienniki ludowe mają dość skromne nakłady, a w dodatku czytają nasze dzienniki najczęściej ludzie z miasta, to jest inteligencja pracująca, rzemieślnicy, a często i robotnicy. Na wieś dzienników naszych idzie bardzo mało.

Dlaczego tak jest? Dlaczego my chłopi i nasze rodziny tak mało czytamy pism w ogóle, a codziennych w szczególności? Na to pytanie trudno znaleźć trafną odpowiedź. Dawniej, przed wojną, trudno było abonować pismo codzienne na wsi, gdyż poczta źle obsługiwała wieś. Ale obecnie, gdy listonosze codziennie roznoszą gazety po wsiach, nie można się zasłaniać złym działaniem poczty.

Są więc inne powody. Niektórzy mówią, że wystarczy im radio: Jest to nieprawdą, gdyż radio podaje tylko krótkie wiadomości i nie zawsze w chwili wolnej od zajęć. Dziennik można natomiast przeczytać w wolnym od zajęć czasie, w chwili wytchnienia i odpoczynku. Tak więc radio nie robi konkurencji dziennikom.

Zresztą nie lepiej jest z czytaniem i prenumerowaniem tygodników. Polskie Stronnictwo Ludowe wydaje dwa tygodniki.

„Chłopi i Państwo” to nasz naczelny organ, który mają obowiązek czytać wszyscy członkowie P. S. L. — powinni też czytać wszyscy nasi sympatycy, mogą i powinni czytać wszyscy t. zw. bezpartyjni chłopi. I gdyby tak było, to nasz nac. org.

„Chłopi i Państwo” winien wychodzić w milionowych nakładach. Tymczasem, chociaż stale zwiększa się grono naszych prenumeratorów, to jakże daleko nam jeszcze do milionowych nakładów.

Podobnie się sprawa przedstawia z „Piastem” i z „Polską Ludową”. „Piast” wychodzi w Krakowie, tam gdzie to urodził się ruch ludowy, a też niemożna się dorobić wielkiego nakładu. „Polska Ludowa” wychodzi w Poznaniu, jest jedynym pismem ludowym wychodzącym 3 razy w tygodniu zastępując dziś dawną „Gazetę Grudziądzką” a jeszcze nie ma nawet tej ilości czytelników jaką „Grudziądzka” posiadała.

Coś źle jest w Polsce z czytelnictwem na wsi. Chłopi obok robotników mają dziś wielkie prawa ale i wielkie obowiązki a tak jeszcze mało czytają, nie starają się dowiadywać o tym, co się w Polsce i w świecie dzieje.

To też niech mi wolno będzie zaapelować do wszystkich naszych Czytelników, ażeby wzięli na siebie obowiązek doprowadzenia do tego, by tyg. „Chłopi i Państwo” znalazł się w każdym domu na wsi

NAJŁATWIEJ, NAJPOŻYTECZNIEJ, NAJPRZYJEMNIEJ MOŻNA SIĘ UCZYĆ ZWIEDZAJĄC WYSTAWY. KTO NIE ZWIEDZI WYSTAWY WE WROCLAWIU SAM SIEBIE UKRZYWDZI. KAŻDY CZŁONEK PSL STARA SIĘ POJECHAĆ DO WROCLAWIA

CHŁOP LITERAT

W niewielkiej wiosce pod Poznaniem, w Wysogotowie można w upalne żniwne dni zobaczyć na polu staruszka, ob. Marcina Klatę. Jego nazwisko nie jest obce żadnemu ze starszych ludowców w Poznanskim.

W młodym wieku wywedrował do Westfalii na roboty, jak to wówczas czyniło wielu. Na kilkunastu hektarach piachu nie było co robić w Ojcowiznie. Poznał świat, zobaczył ludzi, porównał z zostawioną wioską, wiele zrozumiał. W robotniczym skupisku polskiego wychodźstwa zapoznał się z organizacją pojął siłę jedności. Gdy wrócił, wiedział już, co ma, co powinien robić. Dużo westfalałów w owe czasy zakasało po powrocie do kraju rękawy. Wystarczy tu nadmienić drugiego z owego pokolenia, dziś już nie żyjącego, śp. Walentego Jacoszka z pow. Jarocin (wieś Komorze-Chwałów).

Oh. Kłata wciągnął się w powstający w Wielkopolsce ruch ludowy. Dał się we znaki wielu miejscowym obszarnikom w walce o chłopskie prawa. Dzisiaj jeszcze wspomina chętnie o czasach swej „górnjej i chmurnej” młodości.

Za młodu jał się pióra. Jeszcze w Westfalii pisuje do „Wiarusa”. — Poprawił mi tu i ówdzie — powiada — ale umieszczali i zachęcali do pisania. Na dobre zaczął pisać dopiero w wychodzącym w Poznaniu „Włościaninie”. Pisywał nieuczenie ale prosto, tak, jak czuł i rozumiał. I trafił zawsze w sedno rzeczy.

Trzebaby szperać po starych drukach i po starych pismach, aby odnaleźć jego działalność pisarską. Wiemy o tym tylko tyle, co nam sam powiedział. Mianowicie w drugiej części wydawanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego „Pamiętników Chłopów”, niewątpliwie jednego z najwartościowszych dzieł, jakie ukazały się na przestrzeni międzywojennego dwudziestolecia, na pierwszym miejscu wydrukowano właśnie jego pamiętnik. Z dumą pokazywał nam ten tom i swoją fotografię w ówczesnych pismach literackich. Za inną znowu pracę otrzymał w nagrodę wagon kaimitu.

I teraz także pisze. Historię swojej podmiejskiej wsi za okres okupacji hitlerowskiej przelał na papier z kronikarską cierpliwością i wnikliwością historyka, który szuka przyczyn i szuka prawdy.

Może ona służyć za dokument, może ją zużytkować prokurator, bo ob. Kłata cytuje tam fakty daty i nazwiska.

Obecnie pisze powieść. Opracował już sobie wątek, wyrzeźbił charakterystykę bohaterów. I pisze.

— Nieraz, mówi, pracuję w polu, umyśle sobie coś i potem zapiszę.

A czasu ma mało. Czasem popisie godzinę, czasem i na to nie znajdzie chwili. Rządzi mimo swoich 75 lat gospodarstwem i pracuje.

— Nieraz, wieczorem, gdy piszę, zdrzemnę się i pióro krzywo przejedzie...

W żniwa stał na środku stogu i układał żyto. W połatanym kapeluszu i w łapciach na nogach. Chłop. I pisarz. Kto wie czy gdyby inaczej się ułożyły warunki, nie wiedzilibyśmy dzisiaj o nim wszyscy.

Należałoby zwrócić na niego uwagę badaczy historii wsi, wsiowej literatury. Wszak to dzisiaj jeden z tych ostatnich żyjących, którzy winni się znaleźć w antologii pisarzy ludowych.

(a).

OGŁOSZENIA

Państwowe Koedukacyjne Liceum Technologiczne i Państwowa Średnia Szkoła Zawodowa - Rolnicza Eksperymentalna w Inowrocławiu, przyjmuje na rok szkolny 1948-49 kandydatów.

Do kl. I lic. z małą maturą, lub innym równoznacznym wykształceniem.

Do kl. II lic. po ukończeniu I kl. liceum zawodowego.

Przy liceum technologicznym istnieją wydziały:

- agrotechniczny kl. I i II
- technologiczny kl. I i II
- chemiczno-spożywczy kl. I.

Nauka trwa trzy lata, jest bezpłatna.

Internat na miejscu.

Państwowa Średnia Szkoła Zawodowa - Rolnicza Eksperymentalna, przyjmuje zapisy do kl. I, II i III-iej. Warunki przyjęcia:

do kl. I — 7 kl. szkoły podstawowej

do kl. II — 8 kl. szkół podstawowej

do III kl. — II kl. gimn. rolniczego.

Nauka bezpłatna, internat na miejscu.

Zapisy do obu szkół przyjmują kancelarie: INOWROCLAW, ul. św. Mikołaja 8 do dnia 15 sierpnia od godz. 10—13

codziennie.

KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

Rozmowy dyplomatyczne Wielkich Mocarstw

Czy i kiedy dojdzie do spotkania wielkiej czwórki?

Opinia całego świata śledzi z niesłabnącym zainteresowaniem rozmowy dyplomatyczne między przedstawicielami czterech wielkich mocarstw (ZSRR, W. Brytanii, U. S. A., Francji), jakie odbywają się w Moskwie.

Wobec wytworzonej sytuacji w Niemczech i w Berlinie wskutek jednostronnych decyzji mocarstw zachodnich w załatwianiu zagadnienia niemieckiego, wobec opinii postępowych warstw społeczeństwa rządu trzech mocarstw zachodnich zostały zmuszone do bezpośrednich rozmów ze Związkiem Radzieckim.

Na prośbę przedstawiciela Anglosasów doszło najpierw do rozmowy między ambasadorem USA, ambasadorem Francji i przedstawicielami Bevena z jednej strony a ministrem Mołotowem z drugiej strony. Następną rozmową dyplomatyczną było przyjęcie przez generalissimusa Stalina przedstawicieli trzech mocarstw zachodnich i wreszcie na skutek ponownej prośby ze strony mocarstw zachodnich doszło do drugiego spotkania między przedstawicielami tych trzech państw a ministrem Mołotowem.

Z zupełnie zrozumiałych przyczyn treść i przebieg tych rozmów jest trzymaną w ścisłej tajemnicy. Snują się wokół nich tylko pewne domysły i przypuszczenia.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rozmowy te dotyczyły przede wszystkim zagadnienia niemieckiego, które jest zagadnieniem kluczowym do roz-

wiązania wszystkich innych zagadnień międzynarodowych.

Mocarstwa zachodnie usiłowały zagadnienie to sprowadzić i ograniczyć li tylko do sprawy Berlina i wytworzonej tam sytuacji. Zabiegi te spełzły na niczym Stanowisko Zw. Radzieckiego w tej sprawie zostało niezmiennione. Rząd radziecki opierając się na zawartych umowach w Jałcie i Poczdamie skłonny jest do rozpatrzenia na wspólnej konferencji czterech mocarstw zagadnienia całości spraw Niemiec, a nie samego Berlina. Zdaje się, że w obecnym momencie pogląd radziecki ze względu na swą słuszność odnosi zwycięstwo i mocarstwa zachodnie zmuszone będą do porzucenia dotychczasowej swej polityki i jeśli będą chciały doprowadzić do trwałego porozumienia, będą musiały rozpatrzyć całość zagadnienia niemieckiego.

W związku z tymi rozmowami dyplomatycznymi w Moskwie, przypuszcza się, że w najbliższym czasie dojdzie do spotkania przedstawicieli wielkich mocarstw, a mianowicie ministrów spraw zagranicznych ZSRR, W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji.

Polityka Zw. Radzieckiego przeprowadza konsekwentnie i w oparciu o uchwały poczdamskie skutecznie oparła się agresywnej polityce Anglosasów, którzy przez własne zaślepienie zostali sami przez siebie zapędzeni w zaułek i obecnie szukają wyjścia z tej naprężonej sytuacji, wytworzonej przez nich samych i wycofania się na platformę uprzednio podpisanych zobowiązań.

POLSKA I FRANCJA wymieniają noty dyplomatyczne

W odpowiedzi na notę rządu polskiego z dnia 18 czerwca br. rząd francuski złożył przez swego przedstawiciela notę. Nota ta podobnie jak i poprzednie noty, rządów W. Brytanii i U. S. A., z których treścią zapoznaliśmy naszych czytelników w poprzednim numerze, zasadniczo nie różni się w niczym i nie wnosi nic nowego.

Pewną różnicę stanowią te momenty zawarte w nocie francuskiej, które usiłują pomniejszyć znaczenie konferencji londyńskiej sześciu państw (W. Brytanii, USA, Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga), sprowadzając tę konferencję do znaczenia „prowizorycznego porozumienia”. Jest to pewnego rodzaju nowość, bowiem zapewnienia Anglosasów, pod których wpływami działała dyplomacja francuska, stwierdzały, że fakty jakie zostały dokonane w Niemczech Zachodnich są nieodwołalne i nie mogą być zmienione. Nota francuska, która z całą pewnością uzgodniona była z rządami brytyjskim i amerykańskim, sugerując, że konferencja londyńska posiada tylko charakter prowizorycznego porozumienia, jest pewnego rodzaju stwierdzeniem, że uchwały londyńskie w sprawie Niemiec, mogą ulec rewizji i zmianom. Jest to więc złagodzenie poprzedniego kursu, zmierzającego do rozbitcia Niemiec i podziału Europy.

Niestety, dalsze punkty noty francuskiej nie różnią się od not anglosaskich. Podtrzymują one politykę marshallowską, która doprowadziła do rozbitcia Niemiec, do sztucznego ich podziału, do popierania najbardziej nazistowskich elementów, do odbudowy niemieckiego potencjału gospodarczego, do tworzenia z Niemiec Zachodnich bazy dla imperialistycznych celów Anglosasów.

Rząd polski, po zapoznaniu się z treścią noty francuskiej złożył rządowi Francji w dniu 7 bm. swoją odpowiedź.

Przyjmując z zadowoleniem stwierdzenie w nocie francuskiej, odnoszące się do zbieżności interesów Polski i Francji, rząd polski dziwi się jednak, że rząd francuski, zamiast szukać bezpośredniego porozumienia z Polską, wybrał całkowicie inną drogę i wziął udział w konferencji londyńskiej, której uchwały są w rażącej sprzeczności z żywymi interesami Francji i Polski, bowiem zmierzają one do odbudowy, tak groźnego dla obu państw, imperializmu germańskiego.

Zdziwienie rządu polskiego tym jest większe, że rząd francuski usprawiedliwia swoje przystąpienie do planu marshallowskiego i pominięcie bezpośrednich rozmów z rządem polskim, tym faktem, że Polska nie przystąpiła do wspomnianego planu.

W tym punkcie rząd polski przypomina, że plan Marshalla był inicjatywą tylko jednego mocarstwa, a mianowicie St. Zjedn. i do tej inicjatywy każde państwo może ustosunkować się zgodnie z własną oceną tego planu.

W dalszym ciągu rząd polski nie zgadza się z oceną, że państwa które nie przystąpiły do planu Marshalla spowodowały podział Europy. Podział ten dokonywany zostaje z innych przyczyn, których źródła leży właśnie w planie marshallowskim i uchwałach konferencji londyńskiej.

Rząd polski stwierdza, że uchwały londyńskie nie czynią zadość postulatowi bezpieczeństwa i dlatego zmuszony jest podtrzymać swój protest wobec uchwał konferencji londyńskiej i stwierdzić, że jedynie słuszną drogą zmierzającą do utrzymania trwałego bezpieczeństwa jest respektowanie i wykonywanie uchwał poczdamskich podpisanych przez trzy mocarstwa.

KONFERENCJA DUNAJSKA

Konferencja dunajska jaka odbywa się w Belgradzie ma na celu uregulowanie zagadnienia żeglugi na Dunaju.

Państwa zachodnie usiłowały utrzymać w mocy dawną, 1921 roku umowę, która zapewniała im całkowitą przewagę w regulowaniu spraw związanych z żeglugą na Dunaju. Państwa demokracji ludowej, które są państwami naddunajskimi i z tego względu najbardziej zainteresowanymi zagadnieniem dunajskim, sprzeciwiły się zadaniam państw zachodnich i oparły się ich propozycjom. W związku ze ścieraniem się tych dwu poglądów wynikła ożywiona dyskusja, w której z jednej strony przedstawiciele W. Brytanii, Francji i USA usiłowali zabezpieczyć swe interesy i swą penetrację gospodarczą w basenie naddunajskim przez narzucenie takiej uchwały, mocą której Komisja Dunajska mogłaby narzucać i dyktować swą wolę państwu naddunajskiemu, a przedstawiciele państw naddunajskich z drugiej strony stwierdzali, że minął okres przewagi i dyktanda wielkich mocarstw, że państwa naddunajskie chcą i będą same decydowały o swych sprawach.

W wyniku tej dyskusji poddano pod głosowanie projekt radziecki, jako płaszczyznę do dalszych rokowań. W wyniku głosowania projekt ten został przyjęty większością głosów. Opowiedziało się za nim siedem państw, przedstawiciele Francji głosowali przeciw, a przedstawiciele W. Brytanii i St. Zjedn. wstrzymali się od głosowania.

Mocą tej uchwały płaszczyzną do dalszych obrad stał się projekt radziecki, który zapewniał będzie swobodną żeglugę na Dunaju zachowując w całej pełni suwerenność państw naddunajskich i uwzględniając interesy wszystkich państw.

Zwyciężył więc projekt słuszności i zabezpieczenia interesów żywotnych mniejszych państw przed agresją kapitalizmu wielkich, zachodnich mocarstw. Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że St. Zjedn., których obroty handlowe na Dunaju stanowiły tylko pół procent wszystkich obrotów innych państw, usiłowaly przez narzucenie swojego projektu, odgrywać czołową rolę we wszystkich sprawach odnoszących się do żeglugi na Dunaju. Tym razem gospodarza agresja USA poniosła klęskę. Państwa demokracji ludowej nie uległy urokowi dolara, nie uzależniły się w żadnej mierze od St. Zjedn. jak to czyniły państwa podpisujące plan Marshalla.

NOWY GABINET — STARA POLITYKA

W wewnętrznej polityce Francji, mimo zmiany gabinetu, nie dokonały się żadne przeobrażenia. W dalszym ciągu rząd Marie prowadzi swą politykę dyktowaną przez doradców amerykańskich, a sprzeczną z potrzebami mas pracujących i wolą większości społeczeństwa.

Plan gospodarczy min. Reynaud (Rejno) zmierzający do powiększenia ustawowego tygodnia pracy do 48 godzin, rozpisanie nowej pożyczki wewnętrznej, obniżenie składek pracodawców wpłacanych do Ubezpieczalni Społecznej na rzecz pracowników, ograniczenia strajków robotników, domagających się poprawy bytu — spotkał się z ostrą krytyką francuskiego, postępowego świata pracy. Projekt ten jest uzupełnieniem planu Marshalla, który oddaje Francję w ręce kapitalistów obcych i własnych. Jeśli ten projekt zostanie wcielony to zyski kapitalistów powiększą się kosztem płac i zarobków robotników o 420 miliardów franków w ciągu sześciu miesięcy. Mało tego, projekt Reynaud'a daje St. Zjedn. całkowitą kontrolę nad gospodarką i finansami Francji.

Nowy rząd francuski nie wyciągnął konsekwencji z postawy i woli jaką wyraziło społeczeństwo przy uchwaleniu przez parlament podpisania umowy dwustronnej ze St. Zjednoczonymi. Uchwała ta przeszła nikłą większością głosów, bo zaledwie sześcioma głosami więcej.

Zarówno polityka zagraniczna jak i wewnętrzna Francji uzależnia się co raz bardziej od poleceń idących z Waszyngtonu, narazając przez to interesy państwa i narodu francuskiego.

PREZYDENT TRUMAN ROZCZAROWANY

Przebieg Kongresu USA, który został zwołany na nadzwyczajne posiedzenie, przyniósł poważne rozczarowanie prezydentowi Trumanowi. Prezydent USA zwołując nadzwyczajny kongres kierował się celami agitacji wyborczej. Wprowadzając

na porządek obrad reformy rzekomo radykalniejsze, sądząc że one przejdą, liczył na zwiększenie swej popularności i na otrzymanie większej ilości głosów w nadchodzących wyborach. Tymczasem uchwały proponowane przez niego nie uzyskiwały potrzebnej większości głosów i spotkała go porażka. Przeciw Trumanowi opowiedzieli się republikanie i demokraci z południa.

Zwołanie nadzwyczajnego Kongresu w okresie przedwyborczym i w celu użycia go jako argumentu w kampanii wyborczej jest niespotykane w St. Zjedn. Nie mniej Kongres ten stał się areną walki przedwyborczej. Niepowodzenie na nim Trumana, republikanie wykorzystują jako argument niepopularności jego polityki. Truman zaś ze swej strony używa argumentu, że republikanie nie pozwalają mu na przeprowadzenie postępowych reform. Obie więc strony starają się uczynić z Kongresu narzędzie dla swych rozgrywek wyborczych.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

WOKÓŁ ROZMÓW MOSKIEWSKICH

Rozmowy dyplomatyczne w Moskwie wywołują wiele komentarzy i domysłów na łamach prasy całego świata.

Pisząc na ten temat francuski dziennik „PARISIEN LIBERE” (Parizien Liber) sądzi, że w rozmowach tych przedstawiciele czterech mocarstw przygotowują nie tylko teren ale i program konferencji wielkiej czwórki.

Inny dziennik francuski „MONDE” (Mond) pisząc na ten temat snuje przypuszczenia, że w rozmowach tych chodzi o znalezienie złotego środka między programem konferencji londyńskiej a uchwałami konferencji warszawskiej przedstawicieli ZSRR i państw demokracji ludowej.

Paryski dziennik „HUMANITE” krytykuje ostro dotychczasową politykę rządu francuskiego, stwierdzając, że ambasador francuski w Moskwie pozabawiony wszelkiej inicjatywy i niezależności ograniczał się tylko do szukania natchnienia w licznych zebraniach u ambasadora USA. Przywiązana do rydwanu amerykańskiego i planu Marshalla dyplomacja francuska lekceważy interesy kraju i pokoju.

Zdaniem tego dziennika jeśli się mówi o konferencji czterech mocarstw, to konferencja ta musi dotyczyć całości spraw niemieckich, co jest potwierdzeniem uznania słuszności i prestiżu polityki Związku Radzieckiego, a Francja — kończy dziennik — nie umiała wyciągnąć z tego faktu właściwych wniosków, szkodząc przez to interesom własnym.

Brytyjski dziennik „DAILY HERALD” (Daili Herald) pisząc o rozmowach dyplomatycznych w Moskwie, stwierdza że w wyniku tych rozmów obie strony będą musiały naradzić się ze swymi rządami i następnie odbyć nową konferencję. Nie jest jeszcze pewnym, czy da się osiągnąć przedwstępne porozumienie, jeśli zaś takie porozumienie dojdzie do skutku, to należy spodziewać się że rozmowy przedstawicieli czterech mocarstw obejmą wszystkie kwestie dotyczące praw całości Niemiec.

SYTUACJA

W NIEMCZECH ZACHODNIICH

Wskutek reformy walutowej przeprowadzonej przez Anglosasów sytuacja gospodarcza w Niemczech zachodnich ulega stalemu pogorszeniu. Brytyjski dziennik „MANCHESTER GUARDIAN” (Menezester Gardin) tak pisze na ten temat. Wskutek reformy walutowej w strefach zachodnich wzrasta stale bezrobocie, które w samej tylko strefie brytyjskiej wynosi obecnie 350 tys. osób Taka sama sytuacja jest w anglosaskich sektorach Berlina. Przed wprowadzeniem reformy walutowej w sektorach tych zgłaszało się przeciętnie tygodniowo 43 osoby poszukujące pracy, obecnie liczba ich wzrosła do 650 osób.

Na temat cen żywności w strefach anglosaskich i radzieckiej daje ciekawe zestawienie dziennik niemiecki „BERLINER ZEITUNG”. Ceny w strefach anglosaskich wynoszą za kg. chleba — 48 fenigów, za kg. ziemniaków 29 fen. za masło 5,12. W strefie radzieckiej za kg. chleba 30 fen. za kg. ziemniaków 12 fen. i za kg. masła 3,60 fen.

W tej samej proporcji utrzymują się ceny i za inne produkty.

TYGODNIK GOSPODARCZY

WŁADYSŁAW PRANDOTA

ZARZĄDZENIE

w sprawie pobierania zaliczek za nadane gospodarstwa rolne na Ziemiach Odzyskanych i terenie Gdańska.

Ministrowie Rolnictwa i Reform Rolnych, Ziemi Odzyskanych oraz Administracji Publicznej wydali w porozumieniu z Ministrem Skarbu w dniu 30.VII. 1948 r. zarządzenie w sprawie pobierania zaliczek, za nadane gospodarstwa (działki) na obszarze Ziemi Odzyskanych i b. Wolnego Miasta Gdańska.

Według tego zarządzenia od nabywców gospodarstw (działek) będą pobierane corocznie, począwszy od r. 1947 do czasu ustalenia ceny nabycia, zaliczki:

1) za gospodarstwa ogrodnicze i za gospodarstwa rolne o specjalnej kulturze — 3 q żyta z 1 ha,

2) za gospodarstwa rolne posiadające przynajmniej 1 dorosłą sztukę inwentarza żywego (konie, krowę):

a) niepodlegające regulacji (samodzielne gospodarstwa) z zabudowaniami — w dobrym stanie 1,5 q żyta z 1 ha, w średnim stanie 1 q żyta z 1 ha,

b) podlegające regulacji (podziałowi) i użytkujące wspólne zabudowania w dobrym stanie 0,75 q żyta z 1 ha, w średnim stanie 0,5 q żyta z 1 ha.

Nie wymierza się natomiast zaliczek za gospodarstwa nadane repatriantom, którzy pozostawili mienie za granicą, osadnikom wojskowym, b. właścicielom ziemskim z tytułu nadziału, b. właścicielom gospodarstw rolnych, którzy otrzymali gospodarstwa tytułem ekwiwalentu oraz osadnikom, należącym do spółdzielni parcelacyjno-osadniczych.

Poza tym osadnikom nie wymierza się zaliczek w roku, w którym objęli oni gospodarstwo w użytkowanie oraz w latach, w których gospodarstwa ich doznały klęsk żywiołowych.

Termin płatności zaliczek przypada na dzień I.X. każdego roku, z tym, że dłużnik będzie zawiadomiony o wymiarze na 1 miesiąc przed terminem płatności.

MINISTERSTWO ZIEMI ODZYSKANYCH REGULUJE SPRAWĘ INWENTARZA

Na skutek zdarzających się ostatnio licznych wypadków opuszczania przez osadników nadanych im gospodarstw na Z. O., oraz zabierania inwentarza, który nie jest wyszczególniony w treści aktu nadania. Min. Ziemi Odzyskanych orzekło, że zrzeczenie się nadanego gospodarstwa pozbawia osadnika wszelkich uprawnień do korzystania z posiadanego inwentarza.

Osadnik opuszczając gospodarstwo, może zabrać tylko te przedmioty, lub inwentarz nie wymieniony w akcie nadania, co do których udowodni, że są jego własnością, (wiarogodnym źródłem może być, list przewozowy P. K. P. lub inne wiarogodne zaświadczenie urzędowe). W szczególności nie jest dowodem pominięcia przez Komisję Osadnictwa Rolnego, przy redagowaniu aktu nadania pewnych przedmiotów, co do których osadnik przedłożył zaświadczenie o ich rzekomym kupnie na obszarze Ziemi Odzyskanych.

Wobec powyższego Ministerstwo Z. O. poleciło:

1) Zaniesienie sprzecznego z przepisami wykreślenia inwentarza z treści aktów nadania;

2) należność za wykreślony dotąd przez Powiatowe Komisje Osadnictwa Rolnego z aktów nadania — inwentarz żywy lub martwy przekazać do ściągnięcia w ramach akcji K., o ile osadnik nie dostarczy należytych dowodów własności;

3) dopilnować, aby ustępujący osadnicy pozostawiali na gospodarstwie cały inwentarz, nawet nie wyszczególniony w akcie nadania, zabierając ze sobą tylko te przedmioty lub sztuki inwentarza, co do których wykażą się należytymi dowodami własności.

WALKA Z RAKIEM ZIEMNIACZANYM

W ostatnich tygodniach wykryto w woj. centralnych szereg nowych punktów występowania raka ziemniaczanego. W związku z tym Wydział Ochrony Roślin przedsięwziął odpowiednie kroki zapobiegawcze, w dalszym rozprzestrzenianiu się powyższej choroby.

Nadwyżka zbożowa i hodowla

Dzisiaj coraz więcej mówi się o tego-rocznych dobrych zbiorach zbóż. Niewątpliwie zbiory ozimiu w tym roku dopisały. Nie znaczy to bynajmniej, ażebyśmy osiągnęli jakieś rekordowe wyniki. Do tego daleko nam jeszcze. Spójrzmy na liczby dotyczące przeciętnych zbiorów z hektara 4 zbóż Polski i Niemiec (Niemcy wybraliśmy dlatego, że warunki glebowe i klimatyczne są najbardziej zbliżone do naszych). R. S. 1937 r.

	Pszen.	Jęczm.	Zyto	Owies
1. Polska	11.4	9.9	11.1	10.2
2. Niemcy	22.6	16.6	21.2	20.8

Zboża w Polsce w roku bieżącym powinno nam starczyć. Nie ma mowy o nadmiarze, gdyż przy należytych gospodarowaniu może być celowo zużyte.

Dyskusja jaka na ten temat toczy się w kołach gospodarczych i politycznych (Sam. Chł., PZZ, CZS i partie polityczne), pozwala mieć nadzieję, że unikniemy wszelkiego marnotrawstwa. Wszyscy rozumieją niecelowość eksportu zboża. Coraz więcej głosów daje słyszeć się na temat zlikwidowania ograniczeń przemysłowych oraz zniesienia reglamentacji przetworów zbożowych (Zw. Radz. w roku ub. w grunty zniósł już system kartkowy zaopatrzenia ludności nierolniczej, przewidując dobre zbiory w roku bieżącym). Zagwarantowanie przez państwo stałej ceny za zboże, oraz udzielenie poważnych kredytów na ten cel instytucjom zajmującym się skupem zboża (PZZ, P. Ch., Gm. Sp. Sam. Chł.) świadczy o tym, że władza ludowa w Polsce gotowa jest użyć wszystkich dostępnych jej środków gospodarczych, ażeby zapewnić rolnikowi opłacalność jego produkcji. Interwencja państwowa, walcząca jak dotychczas skutecznie ze spekulacją musi być długo falowa i działać zwłaszcza w tym okresie, kiedy zboże na rynku pokaże się w największej ilości.

Z tego wszystkiego co wyżej powiedzieliśmy, wcale nie wynika, ażeby wieś polska już w roku najbliższym zmniejszała areal (ilość zasiewów przypadająca na ar, ar = 100 m kw.) zasiewów ozimiu. Niewątpliwie, po dokładnym przeprowadzeniu badań nad zagadnieniem rejonizacji, czynniki gospodarcze w Polsce zapewne wysuną ograniczenia np. uprawy żyta, a zwiększenia uprawy pszenicy, jęczmienia browarowego czy roślin motylkowych.

Ale o tym będziemy mówili dopiero w najbliższej przyszłości. Dzisiaj wypadałoby się nam zastanowić nad stanem naszej hodowli, który to stan pozostawia dużo do życzenia. W latach powojennych, każdy rolnik rozumiał, że należy chować każdego cielaka czy każde źrebie, które „uległo się”, gdyż skutek ogromnego przetrzebienia naszego pogłowia przez wojnę, zagadnienie jakości nie grało prawie roli — ważna była ilość.

Brak dokładnych danych co do ilości zwierząt gospodarskich obecnie nie pozwala nam ocenić należyte, czy już stan przed wojny został osiągnięty. Na odcinku drobiu stan jest zadawalający, eksport jaj za granicę najwyraźniej świadczy, że z kurami w Polsce nie jest źle! (w pierwszym półroczu br. wywieźliśmy 1085 milionów sztuk jaj). Ale na kurach hodowla się nie zamyka. Pozostają jeszcze świnię, krowy, konie, owce i drobny inwentarz (kaczki, gęsi, indyki, króliki itd.).

Stan tego pogłowia w Polsce jest opłakany. Krowa nasza to przeważnie prymitywna sztuka, przystosowana do ciężkich warunków bytowania w Polsce, odżywiana lichym sianem, o bardzo małej wydajności mleka, — w wielu wypadkach trzymana w takim samym stopniu na produkcję mleka, jak i na obornik. Przeciętna mleczność naszej krowy dochodzi do 2000 kg mleka, co w porównaniu z Danią, gdzie wydajność jednej krowy sięga 3584 l., świadczy o prymitywizmie naszej hodowli bydła.

A weźmy świnię, czy też na tym odcinku nie stwierdzimy również tego samgo co przy bydło? Czystych, dobrych ras w powszechnej hodowli prawie nie ma. Żywiec nie świń uraża wszelkim wymaganiom nade. Czyż będziemy mogli wytrzymać kon-

kurencję z bekonem duńskim czy holenderskim, gdzie w ciągu określonego (6 miesięcy), krótkiego czasu, przy intensywnym żywieniu otrzymuje się materiał bekony (90 kg wagi). A zagadnienie owczarstwa u nas czyż nie leży całkowicie? Pewnie, że nie dorównamy wełnie australijskiej czy rosyjskiej, — gdyż kraje te przyroda wyposażała w tereny najbardziej przydatne do hodowli owiec. Ale bądź co bądź, kilkanaście owiec w gospodarstwie zawsze się przyda. Wszak owca jest takim zwierzęciem, które można karmić prawie wszystkimi odpadkami niejadalnymi przez wszystkich odpadkami niejadalnymi przez inne zwierzęta. (Owce można nawet odżywiać strakami gorzkiego łubinu).

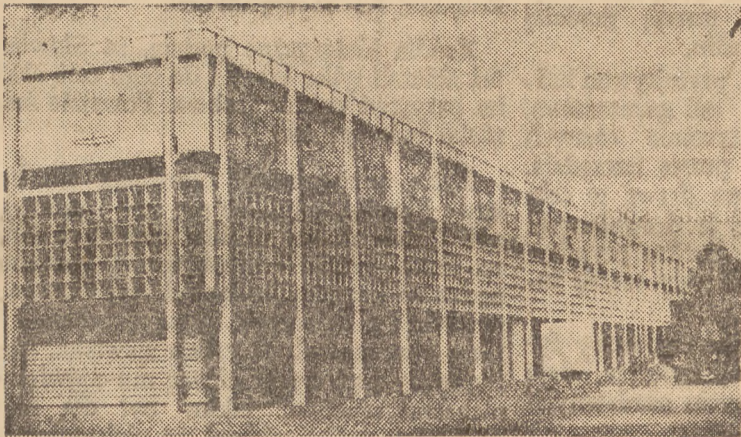
I tak mogliśmyby wliczać bardzo długo wady naszej hodowli, lecz nie o to nam przecież chodzi. Chcielibyśmy, ażeby wszyscy w Polsce zrozumieli że na odcinku hodowli zwierząt jest bardzo dużo do zrobienia, jest olbrzymie pole do popisu dla tych wszystkich zamiłowanych hodowców, począwszy od drobnego rolnika, a skończywszy na uczonej specjalistce w uszlachetnianiu ras świń, czy bydła. Czy już wszystkie możliwości np. zostały wydobyte z czerwonego polskiego bydła, czy nie należało by kontynuować doświadczeń ze świnią gołabską, czy owcą pomorską? — zapewne na to pytanie każdy z nas odpowie twierdząco. Odpowiedź jednak nie wystarczy. Trzeba się wziąć do uszlachetniania i poprawy jakości naszej hodowli.

W naszym planie 6-letnim zapewne postawimy sobie za zadanie poprawienie wydajności jakościowej naszego pogłowia. Ażeby wyniki z tego wszystkiego były zapewnione, do walki o lepszą jakość naszej hodowli musi stanąć cała wieś, muszą stanąć zastępy uczonych i specjalistów.

Warunki przyrodnicze dla rozwoju hodowli w Polsce są jedne z najlepszych w świecie. Mamy tereny, gdzie mogą być piękne pastwiska, jak również możemy zbierać 3 pokosy siana z tych łąk, gdzie dzisiaj zbieramy zaledwie jeden. Rośliny okopowe i strączkowe, uprawiane masowo (na mocnych glebach wyka, łubin słodki, nostryk, wyka piaskowa) zapewnią nam większą wydajność naszej hodowli. Nasza szynka w puszkach, tak ceniona na rynkach zagranicznych, dlatego jest tak smaczna, gdyż my świnię karmimy kartoflami i otrębami żytnymi i pszennymi. Karmienie świń wyżej wymienionymi roślinami nie powoduje żadnego zapachu w mięsie. Konserwy amerykańskie nigdy nie dorównają naszym, gdyż kukurydza, tak cenna roślina skąd inąd skarmiana jednostronnie przez świnię, wywołuje swoisty smak mięsa.

A więc na warunki nie możemy narzekać. Trzeba nam tylko wielkiej pracy przy rozwoju hodowli w Polsce. Szlachetne i wydajne rasy bydła i świń uczynią nieaktualne obawy o nadwyżki zbożowe. W rozwoju przemysłu z jednej strony, leży dobrobyt narodu.

Wł. Prandota



Pawilon Spółdzielności na
Wystawie we Wrocławiu

O doborowym ziarnie do siewu

KOMUNIKAT MINISTERSTWA ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH

Żniwa są na ukończeniu. Rola majątków państwowych jest tu olbrzymia. Jako główny producent zbóż kwalifikowanych, majątki państwowe rozpoczynają omłoty celem dostarczenia na czas doborowego ziarna na siewy jesienne dla gospodarstw chłopskich.

Po należytych doczyszczeniu i zabajowaniu, dadzą na akcję siewów jesienich dla drobnego rolnictwa ponad 30.000 ton doborowego ziarna siewnego mianowicie:

a) żyta oryginalnego	8.608 ton
„ I odsiewu	11.589 ton
Razem	20.197 ton
b) pszenica oryginalna	5.557 ton
„ I odsiewu	4.194 ton
Razem	11.701 ton
c) pszenica jednolita	1.685 ton

Organizacją dostaw zbóż kwalifikowanych i jednolitych do Spółdzielni Rolniczych dokonują P. Z. H. R. Dystrybucję zbożem kwalifikowanym dokonuje Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Nasiona zbóż powyższych pochodzą z produkcji majątków państwowych i przede wszystkim przeznaczone są dla drobnych i średnich gospodarstw rolnych.

Ostateczny termin załadowania dla żyta ustalono 25 sierpnia, a dla pszenicy 5 września b. r.

Zboże kwalifikowane, załadowane będzie w worki plombowane i etykietowane zewnątrz i wewnątrz. Na etykietce będzie podana odmiana, stopień kwalifi-

kacji i miejsce pochodzenia. Powyższe zboże będzie można nabywać za gotówkę, jak i na wymianę. Cena zbóż w stopniu oryginalnym będzie o 30% wyższa od ceny płaconej przez Polskie Zakłady Zbożowe producentowi za zboże konsumcyjne tego samego gatunku przez przedsiębiorstwa posiadające pozwolenia „B” lub „C”.

Cena zbóż I odsiewu będzie w 20% wyższa od ceny płaconej przez Polskie Zakłady Zbożowe producentowi za zboże konsumcyjne tego samego gatunku, przez przedsiębiorstwa posiadające pozwolenia „B” lub „C”.

Przy wymianie 100 kg zboża kwalifikowanego (oryginalnego) 130 kg zboża konsumcyjnego — przy wymianie za 100 kg zboża kwalifikowanego (I odsiew) 120 kg zboża konsumcyjnego.

Ponieważ na wysokość plonów z x ha duży wpływ ma stosowanie właściwych odmian zbóż kwalifikowanych Ministerstwo Rolnictwa i R. R. obniża cenę zbóż 1-go odsiewu dla średnich i małych gospodarstw do 10%. Sprzedaż nasion siewnych po obniżonych cenach odbywać się będzie na podstawie zaświadczeń Zw. Sam. Chł.

Celem umożliwienia nabycia nasion zbóż kwalifikowanych w stopniu oryginalnym gospodarstwom zorganizowanym w blokach nasiennych i nieobjętych organizacją bloków, uruchomiony zostanie przez Państwowy Bank Rolny kredyt w wysokości 80.000.000 zł.

== P O Z N A J M Y W S Z Y S T K O ==

MARIAN WAROWNY

Pożywienie człowieka w czasach najdawniejszych i rozwój rolnictwa

Ślady życia człowieka na ziemi, a zarazem jego cywilizacji sięgają na kilkaset tysięcy lat przed narodzeniem Chr. Świadczą o tym liczne wykopaliska, za pomocą których archeologowie (uczeni zajmujący się badaniem starożytnych zabytków), pragną odtworzyć obraz życia naszych przodków.

Odtworzenie obrazu życia i rozwoju ludzkości, na podstawie samych wykopalisk jest rzeczą zbyt trudną. Z pomocą jednak uczonego, przychodzi ich własna intuicja (zdolność przewidywania) i przeprowadzone liczne badania nad zyciem prymitywnych ludów Afryki i Australii, które swą cywilizacją nie wiele odbiegły od pradawnych przodków. Porównując prymitywne życie tych nawpół dzikich plemion australijsko-afrykańskich z wykopaliskami pradawnych czasów; uczeni starają się odtworzyć ciekawy obraz życia pierwotnego człowieka. Prace te są bardzo męczące i drobniagowe — w wielu wypadkach człowiek nie może znaleźć odpowiedzi na liczne fakty; jak np.: do dzisiaj nie mamy ścisłych wiadomości o rozwoju rolnictwa. Te jednak, przeprowadzone liczne badania w tym kierunku, pozwoliły, choć w części, odtworzyć kilka stopni rozwoju, przez jakie przechodziła ludzkość, na przestrzeni tysięcy lat, w zdobywaniu pokarmu roślinnego. Bardzo zawiła jest sprawa odtworzenia uprawy roślin, a właściwie historia najważniejszej części gospodarki narodowej; jaką jest rolnictwo. Do dzisiaj istnieje cały szereg teorii, dotyczących powstania rolnictwa. Jednak większość uczonych posługuje się teorią przypisywaną Fr. List'owi. Teoria ta charakteryzuje się różnorodnością tłumaczenia; lecz mimo to wszystkie one posiadają jedną wspólną cechę — którą jest podział pracy ludzkiej na trzy czynności, w celu zdobywania pokarmu. Spośród nich to: myślistwo, pasterstwo i uprawa roli. Jest to teoria, jak widzimy trójkresowa, w utrzymaniu tej teorii, brak było krytycznych i rzeczowych faktów, które by niezbicie ją potwierdzały. Dlatego to Lewis Morgan w r. 1877 osłabił jej powszechność, twierdząc, że początkowo człowiek użytkował dziko rosnące rośliny na pokarm i stopniowo na przestrzeni wieków od ich zbierania przeszedł do uprawy, co właściwie dało pierwsze początki rolnictwa.

Według przypuszczeń Morgana, ludzie pierwotni, na początku nie znali uprawy roli. Mężczyźni najczęściej zajmowali się polowaniem i rybołówstwem, zaś zaopatrywanie w żywność roślinną i cała gospodarka, spoczywała na barkach zapracowanej kobiety, która była niewolnicą domu.

Wiadomości o pierwszych roślinach, ich użytkowaniu oraz uprawie nie są w nauce ustalone. Faktem jest jednak, że oprócz wykonywanych prac nad chwytaniem zwierząt i łowieniem ryb niepomierną rolę przed stawiało zbieranie nieżywności roślinnej — zbieranie jagód, owoców, kłaczy, pąków i kory różnych drzew; zbierał pierwotny człowiek pożywienie roślinne, jedynym śpichlerzem jego była dzika przyroda, w postaci nieprzeżytych puszcz, bagien i olbrzymich stepów.

Nie wszystkie zbierane rośliny nadawały się na pokarm. Wrodzony jednak instynkt, nakazywał dokonywania wyboru roślin najlepszych i ich użytkowanie.

Nic też dziwnego, że uwagę zbieraczy zaprzętała każda część rośliny, zarówno: kłacz, bulwy, korzenie, łodyga, kwiaty, liście jak i owoce, oraz nasiona. Tak szczególnie badania wykazywały, że nie wszystkie rośliny odpowiadały wymaganiom. Dlatego to wybierano tylko najcenniejsze i ich zbieranie przekazywano następnym pokoleniom.

W podobny sposób człowiek przeszukał świat zwierzęcy, i to nie tylko zwierzęta, ptaki, ryby; lecz i ślimaki robaki, oraz wszelkiego rodzaju liszki i poczwarki. Czego najlepszym dowodem jest odżywianie się wielu ludzi. Do dzisiaj są spotykane fakty odżywiania się człowieka owadami, lub robakami. Znane są podróżnikom

szcypy murzynów afrykańskich, których największym przysmakiem są wszy, wybierane z głowy innego osobnika. Okolice Tanganiki zamieszkuje ludność, która się odżywia małymi muchami zwanymi „Czungu”. Gdy chmury tych owadów zmęczonych lotem pojawiają się na lądzie, by spocząć; zbierają je tubylcy w wielkich ilościach, poczem masy tych owadów gniotą na ciasto, które prażone na placki jest ich ulubionym przysmakiem.

Aby wyrobić sobie właściwy sąd, jak wyglądało zbieranie pokarmów roślinnych przez naszych przodków, zapoznamy się ze sposobem prymitywnego życia szeregu ludów naszych czasów.

Odpowiadającą formę w zbieraniu pokarmów w stosunku do pierwotnego człowieka; są ludy północy „Czucke”. Lud ten nie uprawia żadnych roślin, chociaż te, w wielu wypadkach są podstawowym pożywieniem. Czucke odżywiają się glonami, rdemem oraz karłowatą wierzbą. Rośliny te wyrosły na tych terenach przypadkowo. Pożywieniem ludów zamieszkujących inne kraje północy jak: Grelanria i Kamczatka są: jagody, owoce, kora drzew i cebulki roślin liliowych. Pierwsze dzikie zboże spotykamy w Islandii. Islandczycy, wypiekają placki z nasion tej trawy. Bardzo częstym pokarmem ludów północy są: łodygi, kłacz i korzenie roślin, oraz mech islandzki, używany podczas głodu. Użytek jego znał już Linneusz.

Do podobnych zbieraczy przyrody, jak ludność północy, należy staroindyjska ludność Kalifornii; stojąca wśród ludów północno amerykańskich na najniższym stopniu kultury. Podstawą ich pożywienia są: żołędzie, owoce, jagody, trawy, rzadziej korzenie bulwy i kłacza roślin.

Ta w swym trybie życia, prymitywna ludność Kalifornii, nie zna, ani garniarstwa, ani tkactwa. Do wykonywania różnych czynności stosują bardzo proste narzędzia. Mężczyźni wdrapują się na drzewa w celu zbierania żołędzi, obijając je drewnianymi kijami na ziemi. Podobnie bardzo prymitywny sposób życia prowadzi cały szereg ludów Chin.

Jak widzimy przedstawione sposoby życia ludów w prymitywnej kulturze, dają nam całkowite pojęcie o życiu pradawnych przodków.

Pierwszy okres cywilizacji, to okres kształtowania się społeczeństw zbieraczy, ponieważ zbieranie było jedyną formą zaopatrywania się w pokarm roślinny pierwotnego człowieka. Przy tym pierwotnym sposobie zdobywania pożywienia — jedynym narzędziem były ręce ludzkie. Zbieranie odbywało się przez strząsanie ziarna za pomocą zwykłego kija lub przetaka. Liczba zbieranych roślin była bardzo olbrzymia. O tym, jak wiele w owych czasach znano roślin, świadczy fakt, iż w czasach historycznych nie wykryto żadnej nowej rośliny. Obok zbieranych nasion różnych roślin, olbrzymie znaczenie miał zbiór traw. A to dlatego, że trawy tworzą gęste zbiorowiska, przez co stały się łatwe i dogodnie do zbierania ziarna. Ziarno ich posiada cenną mączkę, która stanowi ważny czynnik odżywczy organizmu. Ziarna wielu traw są duże i szybkie ich można było nazbierać i łatwo przechować.

Mimo że cywilizacja wśród dzisiejszych narodów wzniosła się na wysoki szczebel kultury, to jednak prastary zwyczaj zbierania przetrwał do naszych czasów; a przykładem tego to: zbieranie jagód, grzybów i owoców, oraz całego szeregu dziko rosnących zbóż, jak: manna, dziki ryż itp. Dzikie rosnące manna jest spotykana w wielu miejscach Europy, do niedawna była zbierana i u nas. Manna jadalna; jest to duża trawa o sinawych liściach z długą i wąską łodygą. Rośnie w miejscach wilgotnych; nad brzegami rzek, mórz i jezior. U nas manna do XVII wieku była jedną z 25 danin kmieci oddawanych panom.

Cały szereg dzikich zbóż spotyka się w Ameryce, Indiach i innych krajach. Do nich

należą: owies wodny, cukier klonowy, zizanna, dziki ryż i szereg innych. Najważniejsze miejsce wśród dziko rosnących traw zajmują różne odmiany prosa.

ZBIORY DZIKIEGO ŻNIWA

Do zbierania nadziemnych części roślin używano bardzo prostych narzędzi. Owoce i nasiona drzew strącono zwykłym kijem. Małe grabki służyły do zbierania większej ilości różnych jagód. Do zbierania ziarna z dojrzałych kłosów służyły kije, przetaki i płaskie koszyki. Wszystkie te narzędzia nie znalazły większego znaczenia. Jedynym narzędziem do ścinania stało się prototypem dzisiejszego sierpa i kosy. Podczas żniwa posługiwano się najczęściej przetakami. Zbiór takiego żniwa był następujący: Rankiem o rosie udawano się na miejsce zbioru z przetakiem i przesuwano nim po kłosach roślin, zwanymi wiechami. Dojrzałe ziarno spadało na dno przetaka. Ziarna te były najczęściej przerabiane na kaszę.

Również bardzo rozpowszechnionym sposobem było ścinanie samych kłosów. Noże służące do ścinania kłosów, zwane były piłą. Ścinane żniwa obrazują nam bardzo często malowidła i rzeźby na staroegipskich pomnikach.

Jak więc widzimy, ścinanie kosów musiało być szeroko przyjęte, a to dlatego, że łatwiej było pozostawić chwasty i uchronić ziarno przed uszkodzeniem oraz od deszczu. W latach głodu zżynano kłosy niedojrzałe i suszono je na słońcu, lub w piecu, tak dojrzałe ziarno nazywano prażnem, nowymi krupami, lub szczypankami.

Źródła historyczne podają, że Słowianie też zbierali tylko kłosy i do tego celu służył im przyrząd zwany grabem. Powstałe ścierńisko było spalane.

Życie pierwotnego człowieka nie było łatwe i proste, mimo że nie siali i uprawiali pól. Człowiek ten w całej pełni był zdany na łaskę dzikiej i nieubłaganej przyrody, będąc na każdym kroku od niej uzależniony. Nic też dziwnego, że ze strachem i lękiem obserwował wszystkie zjawiska, które zagrażały jego życiu niosąc mu największe niebezpieczeństwo, jakim był dla niego głód. Gdy tylko widział, że niebezpieczeństwo się zbliża, wędrował do następnych oolk, będąc w dalszym ciągu niepewnym, czy aby tutaj znajdzie upragnione pożywienie.

Od straszliwej niewoli przyrody wyzwoliła człowieka uprawa roślin. Początki jej nie są zbyt pewne. Przypuszcza się, że nasiona rozsypane w pobliżu domów zaczęły kiełkować i wydawać nowe rośliny, a kłacz i bulwy wypuszczały nowe pędy. Spostrzeżenie tych zjawisk nasunęło pierwotnemu człowiekowi myśl o zasiewie i hodowli tych roślin. Lecz okres od podsunęcia myśli do rozwoju hodowli, to długa uciążliwa i męcząca próba nad doskonałeniem uprawy roli.

My dzisiaj nie zdajemy sobie sprawy z nakładu pracy i pomysłowości, jaki włożyli pradawni przodkowie, zanim nauczyli się uprawy roli.

Pierwotnym narzędziem rolniczym był zwykły kij drewniany, którym kopano i spulchniano ziemię. Praca ta była niezwykle uciążliwa i żmudna, mimo to pierwotny człowiek poświęcał jej się bardzo chętnie, gdyż ona dawała mu zabezpieczenie przed straszliwym głodem.

Z biegiem czasu kij ustąpił miejsca motyce, wyrabianej z kamienia. Motyka mimo, że była narzędziem bardzo prostym, to jednak jej wynalazek był olbrzymim krokiem naprzód, ku podniesieniu rolnictwa. Motyka znacznie lepiej spełniała swe zadanie i dlatego na całej kuli ziemskiej znalazła olbrzymie zastosowanie. Za pomocą motyki spulchniano ziemię przed obsadzeniem pola okopywano wzrastające rośliny. Dlatego gospodarkę w której motyka była głównym

narzędziem uprawy, nazwano gospodarką okopową.

Jak bardzo wielką rolę odegrała gospodarka okopowa w rozwoju rolnictwa, świadczy fakt przetrwania jej do czasów obecnych. Dzisiaj we wszystkich krajach, nawet o największej kulturze gospodarka okopowa istnieje równolegle obok innych typów uprawy. Co prawda zmienił się sposób tej uprawy, a prosta motyka kamienna została zastąpiona przez skomplikowane narzędzia okopowe.

Przejsie od społeczeństwa zbieraczy do gospodarki okopowej, to olbrzymi krok w rozwoju nie tylko rolnictwa, lecz i ludzkości. O ile większe plony przynosiły małe, lecz starannie uprawiane pola, od wiele większych obszarów lasu i stepu. Te znowu warunki zabezpieczały człowieka przed głodem i pozwalały na tworzenie osiadłego trybu życia. Tak więc człowiek koczownik przekształcił się w człowieka osadnika. Osiadły tryb życia spowodował wzrost zagęszczenia ludności, a co za tym idzie stał się podłożem do bogatej kultury zbiorowej.

Powstanie kultury, zawdzięczamy, wzajemnym porozumieniem się człowieka, a co za tym idzie szerokiemu rozpowszechnianiu swych zdobyczy i doświadczeń w danej dziedzinie.

Faktem że jedynie osiadły tryb życia jest dolny do wytworzenia bogatej kultury; są przykłady życia koczowniczych ludów Azji, które na skutek ciągłej zmiany miejsc swego zamieszkania nie odbiegły w niczym od życia pradawnych przodków, gdy w czasie o wiele krótszym cały szereg ludów osiadłych osiągnęło wysoki stopień cywilizacji.

Następnym etapem rozwoju rolnictwa stanowi gospodarka plugowa. Pierwotny plug różni się od motyki tylko rozmiarem — i jest od niej znacznie większy. Zasadnicza órnica w uprawie roli polega na tym: że motyką spulchniamy niewielki kawałek, zaś lemieszem pluga kroimy długą bruzdę przez co uprawa staje się o wiele szybszą.

Gospodarka plugowa przetrwała do chwili obecnej, lecz prymitywny plug naszych przodków dzieli olbrzymią przepaścią od dzisiejszych maszyn rolniczych. Wiele tysięcy lat pracy, trzeba było na to, by pierwotny drewniany plug przekształcić w metalowy nowoczesny plugi ciągnięte przez traktory.

Najprostszym typem drewnianego pluga przetrwał, jednak do czasów dzisiejszych. I w wielu krajach drewniane plugi, radła i sochy odgrywają dużą rolę. W Polsce socha do niedawna była szeroko używana przez ubogą ludność wiejską. Dopiero obecny okres wypiera całkowicie to prymitywne narzędzie rolnicze, które staje się zabytkiem muzealnym.

W gospodarce plugowej na szczególną uwagę zasługują jeszcze jeden czynnik jako przyczyna rozwoju cywilizacji. Jest nim zastąpienie siły pociągowej człowieka, przez siłę zwierząt, a następnie motory mechaniczne.

W ostatnich dziesiętkach lat, gdzie siła zwierząt zostaje zastąpiona całkowicie przez potężne motory mechaniczne olbrzymie pola całych krajów zamieniają się w zielone gaje kwitnących zbóż. A pośród nich człowiek — jako oracz i siewca jest ujarzmicielem dzikiej przyrody.

Korzyści, jakie przyniosła pierwotna uprawa za pomocą kija i motyki spotęgowały się stokrotnie. Dzisiaj zbiór plonów został podniesiony do najwyższego stopnia. Dzięki temu — wzrosło zagęszczenie ludności; powstały olbrzymie wsie i miasta, powstawiły się zbiorowe ośrodki całych narodów, które swe powstanie zawdzięczają jedynie rolnictwu. Nic też dziwnego, że wiele narodów, rozwój rolnictwa przypisywało potężnemu i dobremu bóstwu. Wół uchodził na święte zwierzę, a plug jako narzędzie Boskie, otoczono wielką czcią.

Opracowane na podstawie książki Adama Maurtyz prof. Politechniki Lwowskiej „Pożywienie roślin i rolnictwo w rozwoju dziejowym“.

Wydawca: NKW PSL

Redakcja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 51, pok. 207 i Al. Jerozolimskie 83, pokój 9, czynna codziennie od godz. 10 do 15.

Redaguje Kolegium Redakcyjne

Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Pr. num. zbiorowa (od 3-ch egz. wzwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedynczego num. 5 zł.

Oplatę za prenumeratę należy przekazywać przekazem pocztowym lub wpłacać na konto P.K.O. Nr I-7477 pod adresem administracji

B-53883

Składano i drukowano w Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat”, Al. Jerozolimskie 83. Tel. 869.18.